

czerwiec
2021

nr 6/467

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Działać
jak
święty Józef
s. 3

● Franciszek Wojdyła SVD – **Działac jak święty Józef s. 3**

● Michał Radomski SVD – **Zaminowana misja wśród Indian s. 6**



● Rozmowa z o. Josephem Them Huy Nguyen SVD – **Misjonarz z Wietnamu buduje w Polsce s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Boże Ciało s. 11**

● Grzegorz Burbela SVD – **Polak i Indonezyjczyk wśród Węgrów s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**

Dariusz Pielak SVD – **... swoją „ziemię świętą” s. 16**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Roman Czajka SVD s. 17**

● Janusz Schilitz SVD – **Złoty jubileusz s. 18**

● Dolores Zok SSPS – **Dzisiejsi aniołowie s. 21**

■ **ALASKA! PRZYGODA ŻYCIA – ŻYCIE Z PRZYGODĄ:**

Stanisław Róż SVD – **Lato na Alasce s. 22**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Misje a kolonializm za Leona XIII s. 24**

■ **ŚWIAT MISYJNY: MOZAMBIK s. 27**

Rozalia Paliczka SSPS – **W kularach życia misyjnego s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Andrzej Dzida SVD – **Mali misjonarze miłosierdzia s. 30**

Krzysztof Pawlukiewicz SVD – **Blachy na misyjne dachy s. 32**

W następnych numerach:

□ Jerzy Kuźma SVD, Wydział Medyczny na uniwersytecie w Madang

□ Rozmowa z o. Antonim Koszorem SVD, Czuję się spełniony

Okladka I: Podczas Festiwalu Kultur Afrykańskich w Bocas del Toro, Panama
fot. Józef Gwóźdź SVD

Okladka IV: Nad Zatoką Gwinejską w Ghanie
fot. Mirosław Wołodko SVD



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

W tym roku na początku czerwca mamy dwa piękne święta: Dzień Dziecka i Boże Ciało. Wiele dzieci jest 1 czerwca obsypywanych prezentami, a dorośli wspominają swoje dzieciństwo i być może z chęcią opowiadają wnukom, jak to drzewiej bywało. Ale w wielu krajach dzieci stają się żołnierzami i muszą uczestniczyć w różnych konfliktach z karabinem w rękę, są zmuszane do ciężkiej pracy za marne wynagrodzenie albo żyją na ulicy, niezależnie od klimatu, pogody czy pory dnia. Ludzie dorośli okradają dzieci z dzieciństwa, gotują im koszmar, z którego trudno im później się otrząsnąć. Na szczęście istnieją też organizacje i zgromadzenia zakonne, które spieszą im z pomocą. Wiadomo jednak, że nie do wszystkich dzieci można dotrzeć, nie wszystkim pomóc, nie wszystkim ulżyć w różnego rodzaju cierpieniu...

O pracy z dziećmi i młodzieżą piszą w tym numerze „Misjonarz” werbiści będący na misjach w Demokratycznej Republice Konga, Kolumbii czy największym obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi w Ugandzie.

Mamy jednak i inne ciekawe strony w tym numerze miesięcznika. Czy ktoś kiedyś słyszał, żeby ksiądz z Wietnamu budował Kościół i kościół w Polsce? Czy nie jest Bożym działaniem to, że na Węgrzech Pan daje jako duszpasterzy misjonarzy z Polski i Indonezji po to, aby nie zostawić „tródków wiernych” bez pasterza? A czy czytaliście Państwo doniesienia „z pierwszej ręki” o lecie z białymi nocami i komarami na Alasce? No i jak to jest z kuchnią i inwentarzem, kiedy w Afryce w jednej wspólnocie są misjonarki z Polski i krajów azjatyckich? O kularach życia misyjnego pisze siostra Służebnica Ducha Świętego.

I piękna uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Procesje w Polsce, do czterech ołtarzy, z pieśniami eucharystycznymi, aby dać świadectwo wierze. „Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak, / Kto się im poddaje, temu wiary brak, / Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę, / Że w postaci Chleba utaiłeś się.” – napisał św. Tomasz z Akwinu, wielki teolog, z pokorą przyjmujący tę prawdę o Eucharystii.

Wszyscy pielgrzymujemy. Cała ludzkość podąża jakby w procesji do Niebieskiego Jeruzalem. Przed nami wieczność, której początek jest już tu i teraz. I oprócz „chleba naszego powszedniego” potrzeba nam Chleba z Nieba, aby dojść do celu, nie opaść z sił, nie pobydlić, aby karmić duszę – wszak to ona jest nieśmiertelna. Możemy zatem powtórzyć za dziećmi z zespołu „Arka Noego”: „Nie da się żyć bez Ciebie, Boże! O własnych siłach człowiek nic nie może! / Daj nam Chleba! Chleba z Nieba! Tego właśnie nam potrzeba!”.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Wierbistów Nr 6/467/2021

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.).
Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD,
Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski;
Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarz”; Druk: Drukarnia Księży Wierbistów, Górna Grupa;
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Wierbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego
Księży Wierbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium
Duchownego Księży Wierbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19;
tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Działać jak święty Józef

Podobnie jak cały świat, również Demokratyczna Republika Kongo i miasto Bandundu, gdzie pracuję w parafii św. Pawła jako proboszcz, musiały przeżyć swoisty wstrząs i szok związany z pandemią.



Boże Ciało w parafii Jezusa Chrystusa Źródła Życia

Na początku ubiegłego roku powstały czarne scenariusze, do czego może doprowadzić pandemia szczególnie w dużych aglomeracjach miejskich, gdzie ludzie nie mają większych zapasów żywności i muszą codziennie robić zakupy na zatłoczonych targowiskach. Pod znakiem zapytania pozostawała kwestia zachowania bezpiecznego dystansu czy noszenia maseczek, na których zakup wielu mieszkańców po prostu nie stać. Wyobraźnię dodatkowo podsycaly wspomnienia śmiertelnej epidemii gorączki krwotocznej Ebola, która w Kongu zebrała swoje żniwo, zwłaszcza w 1995 r. w mieście Kikwit. Wspominano, jak wtedy każdy panicznie bał się fizycznego kontaktu z drugim człowiekiem. Na Ebolę nie było lekarstwa a główną metodą walki była izolacja zarażonych i bezradne oczekiwanie na ich „koniec”.

Na temat Eboli, podobnie jak obecnie w związku z koronawirusem, krążyło kilka hipotez (czy teorii spisowych) co do jej powstania. Jedni opowiadali o pierwszym zakażonym człowieku, który rzekomo zaraził się przez spożycie mięsa małpy, inni twierdzili, że epidemia była wynikiem „jakiegoś eksperymentu” z bronią biologiczną. W samym mieście Kikwit w krótkim czasie zmarło wtedy ok. 300 osób. Wśród nich było też pięć włoskich siostr ze zgromadzenia Soeurs des Pauvres de Bergamo, które opiekowały się pierwszymi zakażonymi, mając świadomość zagrożenia zdrowia i życia. Są one pochowane na cmentarzu w Kikwit – z dala od ojczyzny, od rodziny, w samym sercu czarnego kontynentu. Dały świadectwo miłości bliźniego ze względu na Chrystusa, widząc Go w nieznanych im oso-



O. Franciszek Wojdyła SVD podczas przeprawy promowej w Bandundu Ville

bach, dla których zaryzykowały życie i zapłaciły najwyższą cenę.

Obecnie Kongo, jak i inne państwa afrykańskie powinny dziękować Bogu, że „koronawirusowa zaraza” niejako je oszczędziła, ponieważ nie doszło do tak tragicznego rozwoju sytuacji, jakiego spodziewano się na początku pandemii. Jednak wprowadzenie kwarentanny i zakazu przemieszczania się bardzo dotkliwie dało się odczuć szczególnie przez najbardziej potrzebujących ludzi w dużych miastach.

NIE ODCINAĆ POMOCY

Szybko to zauważyłem w grupie młodzieży i dzieci, które wspieramy od dłuższego czasu (również dzięki dobrodziejom misji), szczególnie w Kinshasie. Wiem, że chciałoby się powiedzieć, że pandemia trwa już za długo i najwyższy czas, by te osoby, głównie młode dziewczęta, samotnie wychowujące dzieci, zaczęły radzić sobie w życiu i należałoby zerwać „więzy” ich zależności od pomocy z zewnątrz. Rzeczywistość niestety nie pozwala mi ze spokojnym sumieniem odciąć tej pomocy. Wiedząc, jak wiele młodych dziewcząt popada w prostytucję, by stawić czoło najprostszemu codziennym

for. arch. Piotra Handziuka SVD

wyzwaniom, takim jak zakup żywności, opłaty związane z opieką zdrowotną czy nauką w szkole, uważam, że na ile na to pozwalają możliwości, trzeba wciąż otaczać wsparciem takie osoby, by ratować je same oraz Bogu ducha winne dzieci. Kościół wciąż musi to robić, bo na państwo i rząd nie można liczyć. Niestety, wiele instytucji, także rządowych, patrzy na nich jak na „nieużyteczny margines społeczeństwa”. Od policjanta, który zatrzymał mnie do kontroli drogowej w Kinszasie, kiedy jechałem z dwójką dzieci ulicy szukając dla nich ośrodka, usłyszałem: „Jeśli księdzu chce się zajmować tymi śmieciami, to księdza sprawa”.

SARAH

Jakże odmienną postawę wykazała pewna młoda dziewczyna o imieniu Sarah z Kinszaszy. Być może jej bardzo trudne dzieciństwo, naznaczone brakiem taty („dezercja ojcowska”) i wczesną śmiercią mamy uwrażliwiły ją na dramatyczny los dziecka pozbawionego tych najważniejszych osób. Przez kilka lat wychowywała ją babcia, lecz i ona, schorowana i osłabiona



Sarah ze swoimi podopiecznymi

wiekiem, z czasem sama potrzebowała opieki i zmarła, kiedy Sarah chodziła do szkoły średniej. I znowu parafia, czyli Kościół katolicki wsparł ją w trudnym okresie ukończenia szkoły i zdobycia wymarzonego zawodu pielęgniarki. W tym czasie, kiedy studiowała pielęgniarstwo i pracowała sprzedając drobne artykuły spożywcze przed

domem, w którym wynajmowała pokój, zauważyła, że mieszkające tam dziewczyny zarabiały „nocnym trybem życia” i całkowicie zaniedbywały trójkę dzieci (2 chłopców i 3-letnią dziewczynkę). Dzieci były niedożywione, chłopcy nie uczyli się, a gdy któryś z nich chorowało, mama niewiele sobie z tego robiła. Sarah, kierowana naturalnym odruchem serca, robiła, co mogła, by zapewnić im niezbędne minimum: dokarmiała, troszczyła się o zdrowie. Ciężar odpowiedzialności za szkołę przerastał jednak jej możliwości, dlatego zwróciła się do nas z prośbą o pomoc. Otrzymała ją dzięki tym, którzy wspierają naszą misję. Dzieci z radością poszły do szkoły i okazały się nadzwyczaj inteligentne i chętne do nauki. Chłopcy niedługo skończą szkołę średnią i trzeba będzie pomy-

Wioska nad rzeką Kwango

Dzieci z Bandundu



zdjęcia: Franciszek Wojdyła SVD



śleć o dalszej nauce, a najmłodsza, Teresia, w tym roku zacznie szkołę podstawową, jeśli znajdą się fundusze.

Piszę o tym, by zaznaczyć, jak ważne jest wsparcie naszych dzieł misyjnych, które w przypadku szkoły rozkładają się na wiele lat, bo chodzi o przyszłe życie tych młodych osób, już po ukończeniu kształcenia. Konga, pomimo pewnych zmian na lepsze w ostatnich latach, dalekie jest jeszcze od zorganizowania bezpłatnej edukacji w szkołach podstawowych dla wszystkich dzieci. Wciąż w tym zakresie rządzi „prawo dżungli”, czyli wygrywa ten, kto jest bogatszy, silniejszy, sprytniejszy, bardziej wpływowy itd. A możemy sobie wyobrazić, jakie miejsce w tej rywalizacji zajmują sieroty, dzieci zaniedbane i odrzucone przez rodziny czy dzieci ulicy...

OTACZAĆ OPIEKĄ JAK ŚW. JÓZEF

Obecny rok jest poświęcony św. Józefowi. To on opatrnościowo przejął rolę opiekuna Maryi i Jezusa. I nam trzeba kontynuować tę szlachetną misję dzisiaj, szczególnie wobec dzieci zagrożonych wieloma niebezpieczeństwami – duchowymi, cywilizacyjnymi i materialnymi. Republika Demokratyczna Konga długo jeszcze pozostanie (daj Boże, bym się mylił) tym zakątkiem świata, gdzie współczesny św. Józef będzie miał sporo dzieci potrzebujących Jego opieki, ojcowskiej troski i serca, by mogły normalnie wzrastać i stawać się wartościowymi ludźmi w społeczeństwie i w Kościele. Tym Józefem dzisiaj mogę i powinienem być ja i ty poprzez wspieranie dzieła misyjnego, szczególnie prowadzonego przez Zgromadzenie Słowa Bożego (księży werbistów), głoszących Dobrą Nowinę o zbawieniu w Jezusie Chrystusie na wszystkich kontynentach. Każde otwarte serce i pomocnie wyciągnięte ręce mają wciąż na nowo potwierdzać czynem niezwykłą dla każdego człowieka prawdę, że Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, jest wśród nas i tylko w Nim poprzez Kościół i w Kościele znajdziemy prawdziwy pokój i zbawienie.



Trzy dzwony

Ku mojej ogromnej radości, a jeszcze bardziej ku radości wiernych naszej wciąż młodej parafii św. Freinademetza w Bandundu, trzy dzwony – św. Amanda, św. Jana Pawła II i św. Siostry Faustyny – dotarły do Kinszaszy i są gotowe do zawieszenia. Opatrzność zdecydowała jednak, że nie mi dane będzie czuć nad ich zainstalowaniem, lecz mojemu następcy w parafii, o. Godéfroidowi Naniakweti Kiyangi SVD, ponieważ zostałem przeniesiony do parafii św. Pawła w Bandundu. W tym mieście, gdzie misjonarze werbiści rozpoczęli działalność misyjną w Kongu w 1961 r. i gdzie znajduje się nasz dom macierzysty, postulat i nowicjat, została utworzona nowa werbistowska parafia dzięki wielu staraniom byłego mistrza nowicjatu, o. Valeriana Josepha D'Souzy SVD. Wyjątkowo szybko został wybudowany kościół i plebania, lecz brakowało czegoś bardzo istotnego w całej infrastrukturze kościelnej, czego nie można było kupić i zdobyć w Kongu – dzwonu. O. Valerian, wiedząc, że z Polski dotarły już trzy dzwony do parafii św. Amanda w Kinszasie, ośmielił się poprosić, by choćby jeden z dzwonów trafił do parafii św. Józefa Freinademetza.

W ten sposób dzwon średniej wielkości o nazwie św. Jan Paweł II trafił do tej nowej werbistowskiej parafii w Bandundu Ville. Został już uroczystie poświęcony a na dzwonnicy widnieje napis po francusku informujący, że to dar Kościoła z Polski. Jest to tym bardziej radosne i symptomatyczne, że Kongijczycy do dziś z podziwem i dumą wspominają dwie niezapomniane pielgrzymki św. Jana Pawła II do Demokratycznej Republiki Konga, podczas których ogłosił błogosławionymi dwie osoby z tego kraju: męczennicę za wiarę i wierność ślubom zakonnym s. Anuaritę Marie-Clémentine Nengapeta i męczennika, świeckiego katechistę, Isidora Bakanja.

Drodzy Przyjaciele misji! Możecie więc cieszyć się, że w dwóch werbistowskich parafiach w Demokratycznej Republice Konga, św. Amanda w Kinszasie i św. Józefa Freinademetza w Bandundu, na Msze św. i nabożeństwa w kościele wiernych przywołują dzwony z Polski. Jeszcze raz wszystkim serdecznie Bóg zapłać za ten dar! To świadectwo wiary i więzi łączącej nas wierzących w Kościele katolickim, niezależnie od szerokości geograficznej, języka i koloru skóry.

Dzisiaj Kościół w Afryce, w tym w Demokratycznej Republice Konga, wciąż potrzebuje wsparcia. Mając taką możliwość, czynmy to z radością a Bóg, dawca wszelkiego dobra, nie pozostanie dłużny i nie omieszką wynagrodzić. O to będę się modlił, z wdzięcznością razem z tymi, którzy otrzymali pomoc. Szczęść Boże!

Franciszek Wojdyła SVD, DRK



Dzwony do parafii św. Amanda w Kinszasie



zdjęcia: arch. Franciszka Wojdyły SVD

Dzwonnica w parafii św. Józefa Freinademetza, gdzie zawiśnie dzwon św. Jana Pawła II

Rok 2021 rozpoczęliśmy tutaj w Murindó, w parafii św. Bartłomieja Apostoła, od zaplanowania pracy pastoralnej na ten nowy okres. Jednym z punktów planu były wizyty w wioskach Indian Embera Katío, w szczególności w tych, których wcześniej nie dane mi było odwiedzić, tj. Chimiadó, Rancho Quemado i Bachiduvi.

Wiedząc o naszej planowanej wizycie, pozostawiają swoje prace i docierają do chaty wspólnotowej bądź szkoły, gdzie rozlokowujemy się z naszymi rzeczami. Przychodzą, żeby się z nami przywitać i porozmawiać. Szkoła w Chimiadó ma panel słoneczny, tak więc mieliśmy oświetlenie i dzięki temu rozmowy trwały do późnych godzin

Zaminowana misja wśród Indian

Zaplanowaliśmy te wizyty na ostatni tydzień stycznia i w ten sposób w święto Nawrócenia św. Pawła – Apostoła Narodów wypłynęliśmy łodzią w kierunku rzeki Murindó. Po wielu trudach, m.in. przepychaniu łodzi przez mielizny ze względu na niski poziom wody w rzece spowodowany letnią suszą, udało się dotrzeć do mojej „starej miłości” z czasów praktyki kleryckiej na tym terenie, czyli do przepięknej wioski Isla, gdzie pod koniec tamtego okresu przyszło mi pochować wodza Indian (o czym pisałem w nr 11/2010 „Misjonarza”). Po dopłynięciu do Isla mogłem zobaczyć, jak wioska rozrosła się po ponad dekadzie.

PRZEZ BAGNA, RZEKI, DŻUNGŁĘ I GÓRY

W Isla czekało na nas kilku Indian, którzy dotarli w to miejsce, aby pomóc nam nieść sporo bagaży. Zawsze w takich sytuacjach przychodzą mi na myśl Szerpowie z Himalajów, pomagający przenosić rzeczy (tragarze). W Isla była chwila odpoczynku i odwiedziny starych znajomych, po czym rozpoczęliśmy pieszą przeprawę przez bagna, rzeki, dżunglę i góry, by po trzech godzinach dotrzeć do Chimiadó. Nazwa wioski bierze się od wołka zbożowego (*Sitophilus granarius*), owada z rzędu chrząszczy, pospolitego szkodnika występującego w tamtym regionie. Wioska jest nowa, liczy zaledwie pięć lat i większość jej mieszkańców stanowią Indianie, których przed laty poznałem w Isla. Jedna z rodzin z Isla zdecydowała się przenieść na te obszary, aby



O. Michał Radomski SVD udzielający sakramentu chrztu w indiańskiej wiosce Chimiadó



Słodka drzemka

założyć wioskę i własną plantację plantanów, drzew owocowych itp.

CUDOWNY CZAS SPOTKAŃ

Niesamowite jest zawsze, jak nas przyjmują ludzie w tych wioskach.

nocnych. Następnego dnia pierwszymi osobami, które przyszły nas pozdrowić, były dzieci, najczęściej z twarzami pomalowanymi *jaguą* (czyt. haguą), tj. barwnikiem z owocu, używanym do robienia tatuaży bądź malowania ciała w celu ochrony przed komarami i innymi insektami.

Poranek w Chimiadó powitał nas deszczem, więc szybko poszliśmy wykąpać się w rzece, aby później poświęcić czas Indianom sukcesywnie przybywającym na Mszę św. i przyjęcie chrztu. Po Mszy tradycyjnie rozdaliśmy dzieciom cukierki i zabawki. Ten miły czas skończył się i trzeba było znów wyruszyć na wyprawę przez rzeki z wodą po pas i przez dżunglę do kolejnej stacji w Rancho Quemado, gdzie spędziliśmy noc u znajomej rodziny Indian Embera. Piękny, słoneczny poranek kolejnego dnia posłużył nam do pokonania ostatniego odcinka drogi i dotarcia do Bachiduvi – wioski, o której sporo słyszałem w trakcie mojego stażu kleryckiego w Murindó, ale ze względu na duże oddalenie nie zdążyłem jej wtedy odwiedzić. Na miejscu w Bachiduvi znów zostaliśmy przywitani przez Indian, po jakimś czasie zaczęło przybywać coraz więcej rodzin, z chat oddalonych niekiedy o dwie godziny drogi, ale wciąż przynależących do Bachiduvi. Była okazja porozmawiać z nauczycielami o przygotowaniu dzieci na lekcjach katechezy do Pierwszej Komunii św. Trudno opisać słowami ten cudowny czas, który spędzamy wśród Indian, poznając ich, rozmawiając i wsłuchując się w ich radości i problemy. Po Mszy św. i udziale



zdjęcia: Michał Radomski SVD



Dziewczynka pomalowana jaguą

niu sakramentu chrztu również i tam były cukiery i radość dzieci z otrzymanych zabawek. Na koniec dnia kąpiel i przygotowanie do snu, bo przed wschodem słońca czekała nas pięciogodzinna droga powrotna – przeprawa przez góry, rzeki i dżunglę do naszej łodzi pozostawionej w Isla, a później droga rzeką do domu.

ODCIĘCIE OD WIOSEK

Kolejnego dnia wysłaliśmy listy o naszej planowanej na ostatni tydzień lutego wizycie w wioskach Bolsa i Turriquitado Alto, które dzieli osiem godzin drogi przez dżunglę. Jakie by-

ło nasze zdziwienie, gdy 2 lutego dotarła do nas informacja, że partyzantka *Ejército de Liberación Nacional* (ELN – Armia Wyzwolenia Narodowego) zaminowała wszystkie pieszne szlaki do wiosek Indian. Indianie zostali zatem odcięci od upraw i plantacji, a tym samym pozbawieni żywności. Niebezpieczeństwo min przeciwpiechotnych to temat bardzo delikatny tutaj. Wojna domowa w Kolumbii, obecność w regionie trzech uzbrojonych grup: partyzantów z ELN, jednostek paramilitarnych opowujących region i wojsk rządowych, nie pozwalają myśleć o rychłym pokoju. Jako misjonarze staramy się za-

Dobrze jest mieć ze sobą prezenty dla dzieci...

wsze wychodzić z pomocą do ludzi, którzy na tym wszystkim najbardziej cierpią. Teraz szukamy sposobów, jak im pomóc w dostarczeniu żywności czy leków oraz jak rozminować te tereny. W ostatnich dniach w wiosce Bellavista tutejszy lider, do tego lekarz w tejże wiosce, zginął przez minę. Nie są to miny wojskowe, wytwarzane przez przemysł zbrojeniowy. W Kolumbii są to miny własnej roboty, o wielkiej sile rażenia.

Znajomi pisali do mnie poprzez Internet, abym uważał na siebie. Ale czy można nie dbać i nie pomagać tym, do których zostałem posłany i na których mi zależy? Na razie wstrzymaliśmy planowane wizyty i modlimy się, aby z Bożą pomocą wszystko wróciło do normy.



Misjonarz z Wietnamu buduje w Polsce

Z o. Josephem Them Huy Nguyen SVD, duszpasterzem wietnamskich imigrantów w Polsce, rozmawia o. Jacek Gniadek SVD

Ojcie Józefie, ile lat jesteś już w Polsce?

Do Polski z Wietnamu przyjechałem w 2004 r. na studia teologiczne razem z moim współbratem Luke Vu Hoang Le. Studiowaliśmy w Pieniężnie. Po święceniach w 2010 r. Luke wrócił do Wietnamu, a ja otrzymałem przeznaczenie do pracy w Polsce. Przez rok byłem w polskiej parafii w Chludowie, a później dołączyłem do o. Joakima Khanh Thanh Vo SVD, który od sześciu lat był kapłanem wietnamskich katolików w Warszawie.

Misjonarze budują kościoły. Widzę, że teraz przyszła kolej na Ciebie.

Na początku jeszcze nie wiedziałem, co będę robić. Modliłem się do Duchy Świętego i szukałem właściwej drogi dla siebie. W 2017 r. o. Joakim wrócił do Wietnamu. Zostałem sam. O. Krzysztofa Malejki SVD jeszcze w Warszawie nie było. Próbowałem robić to, co robił o. Joakim. Wspólnoty wietnamskie w Wólce Kosowskiej i przy centrum handlowym na ul. Marywilskiej wynajmowały magazyny, które zostały przerobione na tymczasowe kaplice. Jeździłem tam odprawiać Msze św., prowadziłem katechezy dla dzieci i dorosłych.

Kiedy pojawił się pomysł na przeniesienie się do kościołów?

Do dnia Wszystkich Świętych o tym nie myślałem. Co roku z okazji większych świąt, cztery razy w roku, wszyscy Wietnamczycy zbierali się na wspólnej Mszy św. w parafii przy ul. Ostrobramskiej. To miejsce, gdzie pracę z Wietnamczykami zaczynał o. Edward Osiecki SVD. Kiedy zostałem sam, po raz pierwszy pojechałem kilka dni wcześniej na Ostrobramską, by załatwić możliwość odprawienia Mszy św. w kościele. Zapomniałem, że już od kilku miesięcy mieliśmy jako werbiści parafię św. Jadwigi na Żeraniu,



O. Joseph Them Huy Nguyen SVD w kościele w Mrokowie

którą abp Henryk Hoser SAC dał zgromadzeniu, m.in. do pracy z wietnamskimi imigrantami. Jest ona usytuowana w pobliżu centrum Marywilska 44. Zatem gdy dotarłem na Ostrobramską, proboszcz powiedział mi, że powinniśmy już zacząć korzystać z naszego kościoła na Żeraniu. Wróciłem do Wietnamczyków z dobrą wiadomością, tak przynajmniej myślałem, ale wspólnota w Wólce Kosowskiej zwróciła mi uwagę na to, że kościół na Żeraniu jest za mały, by pomieścić wszystkich Wietnamczyków. Zaczęliśmy szukać innego rozwiązania. To był dla mnie znak od Boga. Padła propozycja, aby poszukać czegoś w pobliżu Wólki Kosowskiej.

I w taki sposób trafiliście do Mrokowa?

Pierwszy był o. Joakim. Poprzedni proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Mrokowie zaprosił go do siebie i zaoferował współpracę. O. Joakim wołał jednak zostać w wynajętych magazynach. Prawdopodobnie dlatego, że wśród Wietnamczyków byli też nielegalni imigranci i pamiętał jeszcze czasy, kiedy na Ostrobramskiej Straż Graniczna czasami robiła akcję i sprawdzała dokumenty Wietnamczykom wychodzącym z kościoła, mającym tam swoją Mszę św. Dziś sytuacja jest inna. Pojechalismy

więc do Mrokowa i zastaliśmy nowego proboszcza, ks. Wojciecha Jędrysia, który od razu przyjął nas z otwartymi ramionami. 1 listopada Eucharystia została odprawiona w Mrokowie i od tego dnia zaczęliśmy tam przyjeżdżać na Msze regularnie.

Początkowo Msze św. były w górnym kościele.

Tak, ale od samego początku mieliśmy zaproszenie od proboszcza, aby przenieść się do dolnego kościoła, który byłby tylko do naszej dyspozycji. Spotkałem się z moją radą parafialną. Wszyscy jednogłośnie byli za przeprowadzką do Mrokowa. Wymówiliśmy



Msza św. dla wietnamskich katolików w dolnym kościele w Mrokowie

wynajem magazynu i wszystkie rzeczy przenieśliśmy do Mrokowa.

Czy od samego początku byliście gotowi na wykończenie dolnego kościoła?

Msze św. były sprawowane na górze, ale już na początku naszej obecności w Mrokowie zaczęliśmy robić plany przeniesienia się do dolnego kościoła, który mógłby być naszym własnym miejscem na modlitwę. Razem

z proboszczem zrobiliśmy plan budowy i przygotowaliśmy budżet. Parafia kiedyś planowała, że dolna część kościoła też będzie wykorzystywana, ale te plany nigdy nie zostały zrealizowane. W tej dolnej części nie było doprowadzonego ani prądu, ani ogrzewania. Zatem od tego zaczęliśmy roboty. Później położyliśmy płytki, zainstalowaliśmy wentylację. Proboszcz pilnuje, by wszystko zostało wykonane z dobrych materiałów i fachowo. Wstawiliśmy duże drewniane drzwi wejściowe. Jest już zakrystia, salka katechetyczna i toalety. Następnym etapem jest wystrój kościoła. Czekam teraz na projekt ołtarza z kamienia. Wszystko będzie zrobione w wietnamskim stylu.

Kaplica w kościele św. Jadwigi jest pw. św. Jana Pawła II. A pod jakim wezwaniem będzie wasza kaplica w Mrokowie?



zdjęcie: Jacek Gniadek SVD

Pod wezwaniem Ducha Świętego. To kontynuacja tego, co było wcześniej, podobnie jak na Żeraniu. Nasza kaplica w magazynie w Wólce Kosowskiej była również pw. Ducha Świętego i tak pozostanie.

Czy proboszcz w Mrokowie pomaga wam przy budowie?

Wszystko sami finansujemy, a proboszcz daje nam wolną rękę co do wy-

stroju. Dogląda tylko, by wszystko było dobrze zrobione, pomaga nam znaleźć dobrych fachowców i dobre materiały. Rozumiemy się i wszystko idzie sprawnie.

Jak zareagowali parafianie w Mrokowie, kiedy usłyszeli, że będą dzielić kościół z imigrantami z Wietnamu?

Słyszałem, że na początku było trochę wahania, ale dwie trzecie parafian było za przyjęciem wietnamskiej wspólnoty i odstąpieniem jej dolnego kościoła. Reszta potrzebowała trochę czasu, by się do nas przekonać. Obserwowali, co robimy i kim jesteśmy. Okres próbny mamy już za sobą i teraz współpracujemy, rozumiemy się i akceptujemy. Duch Święty prowadzi nas swoimi drogami do wspólnej pracy w parafii. Modlimy się w różnych językach, o różnych godzinach, ale tworzymy jedną wspólnotę parafialną. Gdy mamy takie uroczystości jak śluby i pogrzeby, możemy korzystać z górnego kościoła.

Jak z perspektywy czasu patrzysz na przeprowadzkę do Mrokowa? Więcej ludzi przychodzi na niedzielną Mszę św.?

Tak, zdecydowanie, bo ok. trzech razy więcej niż w dawnej kaplicy obok magazynów z butami i ubraniami. W każdą niedzielę na Eucharystię przychodzi ponad 200 osób. Przeprowadzka okazała się dobrym posunięciem. Wcześniej nie wszyscy przychodzili. Sam zresztą wolę odprawiać Msze św. w kościele.

Ale to nie jedyna budowa. Remonty były także w kościele św. Jadwigi.

Tam przeprowadziliśmy się trochę później. Proboszcz parafii św. Jadwigi przekazał nam do dyspozycji pomieszczenia pod kościołem, które przerobiliśmy na naszą kaplicę. Wymieniliśmy okna, zamontowaliśmy nową instalację elektryczną i ogrzewanie. Pierwszej zimy było bardzo zimno, ale daliśmy radę. Mamy teraz swoje miejsce i podobnie jak w Mrokowie, do kościoła św. Jadwigi teraz przychodzi też więcej osób na Msze św.

Widzę, że wasza wspólnota się rozwija.

Jak najbardziej. Pracuje ze mną o. Krzysztof Malejko SVD, były misjonarz w Wietnamie. W marcu br. do Polski przyleciało dwóch kolejnych współbraci z Wietnamu do pracy z wietnamskimi imigrantami. Na razie pojechali na kurs języka polskiego do Pieniężna. Mamy dla nich pracę. Z o. Krzysztofem zaczęliśmy jeździć do Poznania, gdzie wietnamska wspólnota z Wrześni połączyła się z grupą poznańską i liczy 18 dorosłych osób, nie włączając dzieci. Prócz tego od lat regularnie jeździmy do Łodzi, gdzie jest 10 osób, które odwiedzamy raz w miesiącu. Nowe miejsce to Dąbrowa Górnicza, gdzie tworzymy nową wspólnotę, liczącą obecnie ok. 20 katolików. Wietnamczycy dzisiaj są już rozproszeni po całej Polsce. Rozwijamy się. W tym roku mieliśmy wielką radość w Wielką Sobotę – dorosła osoba z Wietnamu przyjęła chrzest; dwa lata temu było dwóch katechumenów. A to jeszcze nie wszystko, jeśli chodzi o wietnamskich katolików. Dwa lata temu rozpoczęliśmy pracę w Rydze na Łotwie, gdzie na Msze św. przyjeżdża z całej Łotwy ok. 50 osób. Niestety teraz z powodu koronawirusa proponujemy im Eucharystię online. A dzisiaj wróciłem z Gdyni, gdzie utworzyła się kolejna wspólnota, tym razem pw. św. Józefa, która już na wstępie liczy 25 osób.

Przypomina mi to moją pracę na misjach w Afryce. Dojazdy do bocznych kaplic, remonty kaplic i budowy. Ciągłe w ruchu.

Misjonarz nie może siedzieć w jednym miejscu. Musi wychodzić do ludzi. Wiemy, że Wietnamczycy są także w innych miastach Polski i z moimi współbraćmi postaramy się do nich dotrzeć z sakramentami.

Cieszę się, że mogę to wszystko z bliska obserwować – z Centrum Migranta Fu Shenfu. Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę w dalszym ciągu wiele misyjnego zapału.

Bóg zapłać!





fot. Dorota Sojka SSPS

Młoda para w Ghanie



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

—czerwiec 2021—

Dobre przygotowanie do małżeństwa jest niemałym wyzwaniem dla młodych ludzi obecnego czasu. Pandemia koronawirusa szerzy strach i niepewność o jutro, rzuca cię na każdą długofalową decyzję, a chrześcijańskie małżeństwo wymaga wyrażenia zgody na wspólne życie z drugą osobą „aż do śmierci”. Dominująca dziś jednak „kultura tymczasowości”, brak perspektyw na przyszłość, niepewność egzystencjalna i ekonomiczna, zamęt w wartościach moralnych, fałszowanie obrazu Boga i człowieka, zniechęcają młodzież do takiej decyzji, nawet jeśli zdobyła dobre wzorce życiowe w swoich rodzinach i wspólnotach. Papież Franciszek w adhortacji apostolskiej *Christus vivit* zachęca młodzież entuzjastycznym zdaniem, aby przeciwstawiała się tej narzucającej się kulturze: „Ja mam natomiast do was zaufanie i dlatego zachęcam was do obrania małżeństwa” (*Christus vivit*, nr 264).

Młodzi muszą mieć dziś oparcie we wspólnotach chrześcijańskich, muszą mieć w nich przestrzeń do dobrego dialogu, przyjaźni i modlitwy. Kontynuując swoje słowa za-

Za młodych, którzy przygotowują się do małżeństwa wspierani przez chrześcijańskie wspólnoty, aby wzrastali w miłości, hojności, wierności i cierpliwości.

chęty, papież pisze w cytowanej adhortacji: „Konieczne jest przygotowanie się do małżeństwa, a to wymaga wychowania siebie samego, rozwijania najlepszych cnót, przede wszystkim miłości, cierpliwości, zdolności do dialogu i służby. Obejmuje ono również wychowanie swojej seksualności, aby coraz mniej stała się narzędziem wykorzystywania innych, a coraz bardziej zdolnością do całkowitego dania siebie drugiej osobie, w sposób wyłączny i wielkoduszny” (*Christus vivit*, nr 265).

Wspaniałą katechezą Ojca Świętego o miłości, hojności, wierności i cierpliwości w rodzinie jest adhortacja apostolska *Amoris laetitia*, szczególnie jej czwarty rozdział. Módlmy się, aby te dwa wspomniane tu dokumenty stawały się podręcznikami w naszych rodzinach, by młodzi mogli czerpać z nich dobre wskazówki. Prośmy także Ducha Świętego, aby przewodził młodzieży na tej formacyjnej drodze. Miłość, wierność, cierpliwość to owoce Jego działania.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

A On wziął te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo i odmówiwszy nad nimi błogosławieństwo, połamał i dawał uczniom, by podawali ludowi (Łk 9,16).

Boże Ciało

Kolejny palestyński dzień chylił się ku wieczorowi. Tyle rzeczy się wydarzyło, tyle prawdy zostało objawionej, tylu chorych ozdrowiało. W końcu ludzie poczulili głód. Ci, którzy czuli się odpowiedzialni za tłum i zapewne kierowani zdrowym rozsądkiem, powiedzieli:

– Odpraw ich. Niech idą i znajdą sobie jakieś schronienie i żywność.

– Wy dajcie im jeść.

– My? Chyba żartujesz! Prawie nic nie mamy. Chyba że pójdziemy gdzieś i zakupimy żywności. Skąd jednak weźmiemy na to tyle pieniędzy?

Ale tego już nie powiedział głośno, widząc smutek w oczach Mistrza.

Bóg zawsze się smuci, kiedy człowiek jest nieposłuszny i Mu nie dowierza. Jed-

nak i tym razem dobroć Boga okazała się większa niż niewiara człowieka. Wszelkie mocne słowo Najwyższego sięgnęło dna wiklinowego koszyka, gdzie leżało pięć podpłomyków i dwie ryby z jeziora Genezaret. Uczyniło to z taką łatwością, jakby właśnie stwarzało wszelki świat. *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,37).

I zapachniało chlebem. Każdy brał tyle, ile chciał i jadł do syta. Jezus, patrząc na posilających się mężczyzn, kobiety i dzieci, wołał: *Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki* (J 6,49.51). Ludzie zajęci jedzeniem palestyńskich podpłomyków i galilejskich ryb już nie słuchali Mi-

strza z Nazaretu. Tylko potem próbowali obwołać Go królem, aby codziennie jeść do syta.

Zwykle oczekujemy od Chrystusa rozwiązań chwilowych i pomocy w tym, co dzisiaj nas boli, czego dzisiaj potrzebujemy. On jednak niezbyt chętnie pozwala wciągać się w coś tak przemijającego. Idzie dużo dalej i podsuwa rozwiązania wieczne, choć używa do tego bardzo codziennych środków. Tak właśnie jest z chlebem.

W czasie Ostatniej Wieczery Jezus wziął w swoje ręce chleb. Zapewne był bardzo podobny do tego cudownie rozmnożonego. I powiedział o nim: *To jest Ciało moje* (Łk 22,19). Od tamtego

dnia nasz chleb nie jest już tym samym chlebem. Będzie przypominał Boga, który stał się pokarmem dla człowieka.

Pokarm jest czymś podstawowym, bogatym w odżywcze energie i łatwo przyswajalnym. Jezus chce być dla nas kimś podstawowym. Chce także, abyśmy spożywając Go, czerpali z Niego energię potrzebną do budowania cywilizacji miłości. Jest też łatwo przyswajalny, bo to nie jest pokarm dla aniołów czy świętych, ale dla tych, którzy są w drodze. A na drodze często jest kurz i błoto. Bez tego Chleba daleko nie zajdziemy. Jedząc ciastka z kremem, nie dojdziemy do nieba. „Panie dobry jak chleb, bądź uwielbiony od swego Kościoła”.



Procesja Bożego Ciała w Lindzie, Zambia



Od jakiegoś czasu miejscem mojej misyjnej posługi na Węgrzech, gdzie pracuję już od 20 lat, jest nasza nowa parafia pw. Trójcy Świętej w mieście Bicske k. Budapesztu. Oprócz miasta Bicske, które liczy ok. 12 tys. mieszkańców, do parafii należy jeszcze siedem okolicznych wiosek. Nagła śmierć poprzedniego proboszcza spowodowała, że wierni tej parafii przez ponad pół roku byli bez pasterza. Przez ten czas inni proboszczowie oraz miejscowi akolici sprawowali opiekę duchową nad wiernymi. Kiedy w maju ubiegłego roku wróciłem na Węgry po zakończeniu mojego roku szabasowego, prowincjał poprosił mnie, żebym przyjął funkcję proboszcza tej parafii. Wikarym został o. Bonaventura Ngara Wula Laba SVD z Indonezji.



O. Grzegorz Burbela SVD
i o. Bonaventura Ngara Wula Laba SVD

ga nie byłaby pełna i skuteczna bez ich pomocy. Akolici, ojcowie i matki rodzin prowadzą liturgię Słowa, a niektórzy również katechezę tam, gdzie kapłan nie może dotrzeć. Obecnie mamy siedmiu akolitów. W każdej wiosce dwa razy w miesiącu jest Msza św. w niedzielę, a w pozostałe niedziele akolici prowadzą liturgię Słowa. Dzięki ich ofiarnej posłudze życie religijne toczy się w tych małych parafiach bez przerw. W razie potrzeby zawsze jest możliwość osobistej rozmowy z kapłanem.

Sprawy administracyjne, liczenie składek, zarządzanie finansami czy sprawy budowlane również prowadzi-

Grzegorz Burbela SVD • WĘGRY

Polak i Indonezyjczyk wśród Węgrów



Z grupą świeckich współpracowników

Przybyliśmy do Bicske w sierpniu 2020 r. i zostaliśmy przyjęci przez parafian z wielkim entuzjazmem. Mimo problemów związanych z wadliwą konstrukcją wieży kościelnej, z powodu której już od ponad dwóch lat Msza św. niedzielna odbywa się w Domu Kultury, oraz mimo trudnego doświadczenia nagłej śmierci proboszcza i czasu pandemii odczuliśmy wielką

wiarę i nadzieję na lepsze jutro u tujejszych wiernych. Nasz przyjazd był dla nich znakiem Bożej Opatrzności, a także powszechności Kościoła – kapłan z Polski i z dalekiej Indonezji dzielą się swoją wiarą.

WSPARCIE ŚWIECKICH

Nie wyobrażam sobie pracy tutaj bez wsparcia osób świeckich. Nasza posłu-

ne są przez świeckich. W ten sposób wierni czują większą odpowiedzialność za parafię, mają swoje miejsce we wspólnocie i wiedzą, że kościół należy do nich, a nie do proboszcza. My zaś, duszpasterze, mamy więcej czasu i możemy koncentrować się na posłudze kapłańskiej. Oczywiście, jako proboszcz mam świadomość odpowiedzialności za całość parafii, wiele decyzji należy do mnie, ale nie muszę całego ciężaru brać na siebie, ciężar jest podzielony.

Naszym zadaniem tutaj jest nie tyle realizacja własnych pomysłów, ile raczej danie przestrzeni na pomysły wiernych i koordynowanie wszystkiego, przy możliwości wsparcia ich poprzez dzielenie się własnym doświadczeniem. A pomysły nasi parafianie mają niesamowite. Szczególnie młodzież. Grupa muzyczna, mimo pandemii, zorganizowała w okresie Bożego Narodzenia adorację online w intencji ubogich i potrzebujących oraz zbiórkę pieniędzy. Była to całkowicie ich inicjatywa. Grupa ta zaproponowała też, że z okazji świąt zaniosą do wszyst-

kich parafian ulotki ze Słowem Bożym. Obecnie przygotowujemy wraz ze świeckimi współpracownikami program pastoralny z okazji rocznicy założenia naszej parafii i budowy kościoła. Zrodziło się już wiele wspaniałych pomysłów co do tego, jak duchowo odnowić i ożywić naszą wspólnotę.

INACZEJ NIŻ W POLSCE

Życie religijne na Węgrzech wygląda inaczej niż w Polsce. To, co nas łączy, to – moim zdaniem – ukochanie ojczyzny oraz pobożność maryjna. Natomiast na Węgrzech mieszka wielu protestantów, a duża część Węgrów nie jest ochrzczona. Przygotowuję obecnie pięć par do przyjęcia sakramentu małżeństwa, przy czym w trzech parach tylko jedna osoba jest ochrzczona. W wielu przypadkach przed Pierwszą Komunią św. lub przed zawarciem sakramentu małżeństwa odbywa się najpierw przygotowanie do chrztu św. Jest wiele osób w wieku 40-60 lat, którym nie przekazano prawdy o istnieniu Boga. Kiedyś komunizm, a obecnie liberalizm chce zabić w człowieku naturalne pragnienie Boga.

Przy naszej parafii istnieje też katolicka szkoła podstawowa, której jestem opiekunem duchowym. Uczęszcza do niej 232 dzieci. Niedawno przyszli do mnie rodzice dziecka, żeby zgłosić się na przygotowanie do chrztu, Pierwszej Komunii św. i bierzmowania. Powiedzieli, że kiedy w domu dziecko zaprasza ich do modlitwy przed posiłkiem, tak jak dzieje się to w szkole, nie wiedzą, co mają robić. Podobnych sytuacji jest wiele: to dzieci prowadzą rodziców do Boga. Takie przypadki pokazują też sens prowadzenia szkół katolickich przy parafiach. Dzięki nim Ewangelia dociera nie tylko do dzieci, ale także do ich rodziców i przed wieloma nieochrzczonymi dorosłymi otwiera się możliwość dołączenia do wspólnoty chrześcijan. Na terenie parafii żyje również mniejszość romska, którą też staramy się otoczyć opieką duchową.

Wielką radością parafii jest wspólnota młodych małżeństw, w większości których liczba dzieci zaczyna



Pomoc Caritas ubogim



Tort na Niedzielę Misyjną

się od trójki. Te rodziny są naszą nadzieją i nadzieją Kościoła. Teraz oni, a w przyszłości ich dzieci będą tworzyć Kościół. Większość naszych ministrantów pochodzi właśnie z tej wspólnoty rodzin.

ZAWSZE MOŻNA PRZYJŚĆ

Plebania wraz z domem parafialnym to wprowadzie miejsce, gdzie ka-

płani mieszkają na stałe, ale jest ono otwarte dla całej wspólnoty parafialnej. Prawie każdego dnia odbywa się tu spotkanie jakiejś grupy parafialnej, a furtka pozostaje otwarta nawet poza godzinami urzędowania kancelarii. Często zdarza się, że ktoś, kto potrzebuje pomocy, przychodzi, aby porozmawiać. Od czasu, kiedy tu przyjechaliliśmy, parafianie dziwią się, że zawsze można wejść na teren plebanii. To jest nasza misja: być otwartym na każdego, nie tylko na tych już nam znanych. Staram się nie być takim proboszczem, którego wierni widzą tylko na Mszy św., a poza nią bardzo rzadko. Ważne jest dla mnie bycie blisko ludzi i dla nich, towarzyszenie im w codziennym życiu.

Dziękuję za modlitwę w intencji naszej misji na Węgrzech, pośród naszych bratanków. To, że oba nasze narody łączą wątki historyczne i głębokie korzenie chrześcijańskie oraz szczerza przyjaźń, jest dużą pomocą w pracy misyjnej tutaj. W wielu miejscach spotykam obraz Matki Boskiej Częstochowskiej a na fasadzie naszego parafialnego kościoła w Bicske znajduje się figura św. Jana Pawła II, przypominając nam, że on czuwa nad nami.



zdjęcia: Grzegorz Burbela SVD

fot. arch. Stowarzyszenia Sinicum



O. Roman Malek SVD z chińskimi siostrami, które przyjechały na studia do Polski w 2007 r.

■ O. ROMAN MALEK SVD, MISJONARZ I SINOLOG

13 marca br. Stowarzyszenie Sinicum im. Michała Boyma SJ zorganizowało webinarium z okazji rocznicy śmierci o. Romana Malka SVD (+2019). Polski misjonarz i sinolog był *spiritus movens* tego stowarzyszenia, którego celem jest niesienie pomocy Kościołowi w Chinach.

O. Malek był nie tylko naukowcem, ale także duszpasterzem całym swoim sercem oddanym chińskim sprawom. Webinarium składało się więc z wykładów, które omawiały naukowy dorobek o. Malka, oraz ze wspomnień osób znających go i współpracujących z nim.

O. Zbigniew Wesołowski SVD, redaktor naczelny „Journal of Oriental Studies. Monumenta Serica”, miał wykład pt. „Polski werbista i wybitny sinolog Roman Malek SVD (1951–2019): Ogólna charakterystyka działalności i twórczości oraz jego poszukiwanie istoty religijności chińskiej”. O. Piotr Adamek SVD, wykładowca na katolickim Uniwersytecie Fu Jen na Tajwanie, wygłosił referat pt. „O. Roman Malek SVD jako człowiek dialogu”. Kolejny prelegent, o. Antoni Koszorz SVD, honorowy prezes Stowarzyszenia Sinicum, wystąpił z odczytem pt. „Historia utworzenia i działalność Stowarzyszenia Sinicum”, któremu towarzyszyła prezentacja zdjęć.

Pomiędzy wykładami był czas na wcześniej nagrane na wideo wspomnienia oraz

krótkie rozmowy z każdym z prelegentów i zaproszonych gości przez prowadzących webinarium, o. Jacka Gniadka SVD, obecnego prezesa Stowarzyszenia Sinicum, oraz s. Aleksandrę Huf SpSS, wiceprezes.

Wspomnieniami podzielili się: ks. Dariusz Klejnowski-Różycki, profesor Uniwersytetu Opolskiego i członek Sinicum, o. Jan Konior SJ, sinolog i członek Sinicum, o. Edward Michowski SVD, przyjaciel o. Malka z lat seminaryjnych, o. Tomasz Szyszka SVD, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i współorganizator wielkiej wystawy „Chińskie Oblicza Jezusa Chrystusa”, ks. Jan Hou z Chin, który skończył swoją formację kapłańską w misyjnym seminarium w Pieniężnie, s. Jana Zhang CHS, która uczyła się w Polsce sztuki sakralnej, s. Katarzyna Wu CHS, która w tym roku obroni pracę doktorską z Pisma Świętego na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie oraz s. Aleksandra Huf SpSS. Odczytane zostało także wspomnienie Weroniki i Zdzisława Kreftów, przyjaciół o. Malka z czasów licealnych w rodzinnym Bytowie na Kaszubach.

Podczas webinarium miała miejsce także prezentacja specjalnego wydania „Chiny Dzisiaj” przez Marię Sztukę, redaktor naczelną pisma. Pierwszym redaktorem biuletynu informacyjnego o chrześcijaństwie w Chinach, który ukazuje się od 2012 r. jako kwartalnik, był o. Malek.

Przed webinarium w kaplicy Domu Misyjnego Ducha Świętego w Warszawie została odprawiona Msza św. o spójność duszy śp. o. Romana Malka, a na zakończenie webinarium była wspólna modlitwa, podczas której s. Zhang zaśpiewała *Zdrowaś Maryjo* w języku chińskim przy dużej figurze Matki Bożej z Sheshan.

Całość materiału z webinarium jest dostępna na kanale YouTube „Stowarzyszenie Sinicum” oraz na stronie www.sinicum.pl / Jacek Gniadek SVD

■ STUDNIA ŚW. ANNY

27 lutego br. w wiosce Koumoungoukan w Togo maszyna wiertnicza osiągnęła głębokość ponad 80 m i fontanna wody wybiła na kilka metrów w górę. Jeden z mieszkańców wykrzyknął: „To pierwsze źródło czystej wody od kiedy nasza wio-



fot. Adakutius Sukaopun Herm SVD

ska istnieje!”. Do tej pory kobiety czerpały wodę z oddalonej o kilka kilometrów rzeki albo z dziur wygrzebanych na pobliskich mokradłach, wyschniętych w porze suchej.

Mimo wielu wysiłków rządu i pomocy organizacji wspierających rozwój lokalnych społeczności, w wielu wioskach Togo dostęp do czystej wody jest jeszcze bardzo utrudniony. Jednak coraz więcej jest firm zajmujących się wierceniem studni głębinowych i ceny usług za wykonanie takiej pracy są coraz bardziej przystępne.

„Przystępując do realizacji projektu »Studnia św. Anny«, skorzystaliśmy z usług firmy E-FOR INTER/SARL. Na zakończenie robót otrzymałem techniczny opis wywierconej studni wraz z analizą próbek wody” – powiedział o. Marian Schwark SVD, wieloletni misjonarz w To-

go, który na miejscu koordynował akcję „Studnia św. Anny”.

25 stycznia br. podpisano umowę z firmą wykonawczą. 11 lutego ekipa techniczna firmy udała się do Sadori w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na odwiert studni, które znaleziono w wiosce Koumoungoukan, kilka kilometrów od Sadori. Prace wiertnicze trwały kilka godzin. 3 marca br. przystąpiono do budowy muru wokół nowej studni i położenia posadzki, dzięki czemu woda nie wsiąka w ziemię. Przygotowano też specjalną rynnę, z której mogą korzystać zwierzęta gospodarskie. Prace zakończyły się 10 marca. W ciągu następnych dwóch dni przeprowadzono pompowanie wody przy pomocy pompy elektrycznej, co było ważne ze względu na konieczność oczyszczenia wody oraz ustalenie wydajności studni. Oszacowano, że ze studni można pozyskać 3,6 m³ (3600 l wody) na godzinę. W tym samym czasie została zainstalowana pompa ręczna.

24 marca br. odbyła się uroczystość poświęcenia studni św. Anny. Podczas Mszy św. dziękczynnej cała wspólnota modliła się za darczyńców w Polsce, dzięki którym możliwe było sfinansowanie całości projektu. Po Mszy odbyło się poświęcenie studni i oficjalne oddanie do użytku. Obecnie ze studni korzysta ok. 1000 osób z okolicznych zagród.

„W imieniu wszystkich mieszkańców Sadori i Koumoungoukan przekazuję wszystkim dobrodziejom w Polsce serdeczne podziękowanie za pomoc w re-

alizacji tego projektu – powiedział o. Marian. – Pozostała jeszcze do zrobienia mała kapliczka, w której umieszczona zostanie figurka św. Anny.” Pomysł umieszczenia w pobliżu studni niewielkiej kapliczki z figurą św. Anny, matki Maryi, wyszedł od werbistów. Chodziło o to, by korzystając z daru natury, jakim jest woda, mieszkańcy mieli także okazję zaczerpnąć coś dla ducha. „Być może kapliczka zachęci ludzi przychodzących po wodę do krótkiej modlitwy dziękczynnej – powiedział o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie. – Figurkę św. Anny już mamy. Prześlemy ją do Togo w jednym z kontenerów z pomocą.”

Akcja zbiórki środków na budowę studni św. Anny koordynowana była przez Referat Misyjny w Pieniężnie. Włączyli się w nią liczni dobrodziejowie dzieła misyjnego, w tym parafianie dekanatu Olesno, gdzie powstał pomysł wsparcia budowy studni w Sadori.

Sadori to wioska w północnym Togo, położona 12 km od Mango i ponad 500 km od stolicy kraju, Lomé. Okolice Sadori stanowi wielka nizina z mokradłami, na których najlepiej udaje się uprawa ryżu. Region ten zamieszkuje plemię Tchokossi, które prawie w 90% wyznaje islam.

19 marca br. ruszyła podobna akcja pod hasłem „Studnia św. Józefa”, której celem jest zbiórka funduszy na budowę studni w wiosce Nakodjabobodom w północnym Togo.

za: www.werbisci.pl

■ MISJONARZE APELUJĄ O POMOC

W Ameryce Południowej szczególnie trudna sytuacja w walce z pandemią występuje w Brazylii, gdzie codziennie odnotowuje się 50 tys. nowych zarażeń, co daje ogółem liczbę 12 mln od początku kryzysu sanitarnego (dane z marca br.).

Covid-19 spowodował śmierć prawie 300 tys. osób. Salezjanin o. Roberto Cappelletti pracujący w Amazonii podkreśla, że w całej Brazylii brakuje łóżek w szpitalach, szczególnie na oddziałach intensywnej terapii. Jeśli chodzi o szczepienia, misjonarz zauważa, że w większości 27 stanów udało się do tej chwili zaszczepić 3-4 proc. mieszkańców.

Na misji salezjańskiej w Amazonii wszelkie aktywności zostały wstrzymane, zarówno szkoły, jak i dzieła socjalne. Od 20 dni oratoria i parafie są zamknięte. Pomimo tych przeciwności zakonnicy śpieszą miejscowej ludności z pomocą duchową oraz wsparciem najuboższych rodzin poprzez artykuły spożywcze i lekarstwa. Misjonarz przyznaje, że wiele osób zostało wyleczonych i jest to znakiem nadziei, o czym niestety media miejscowe i międzynarodowe nie mówią wystarczająco. Miliony osób wyzdrowiało, ale sytuacja pozostaje nadal bardzo trudna.

„Przesłanie, które chciałbym skierować do Kościoła i do całej wspólnoty międzynarodowej, dotyczy zwrócenia uwagi na kraje najuboższe, które być może nie mają wszystkich możliwości i środków, jakimi dysponują kraje europejskie czy północnoamerykańskie. Brazylia ma wiele obszarów biedy. Trudno jest powiedzieć ludziom, żeby zostali w domu, bo wielu pracuje na ulicach. Jeśli nie będą sprzedawać na ulicy, jeśli nie będą pracować na ulicy, to niestety umrą z głodu. Dlatego istnieje potrzeba szczególnej uwagi ze strony społeczności międzynarodowej, także na poziomie humanitarnym, ponieważ tutaj w Brazylii, ale myślę, że także w wielu innych częściach świata, ubóstwo jest ogromne, a ta epidemia z pewnością jeszcze bardziej je pogłębiła – podkreślił misjonarz. – Pokładamy więc nadzieję w dobrym Bogu i liczymy, że wkrótce to minie i że wszyscy będziemy mogli powrócić do normalności, być może bardziej świadomi i zdolni do dziękczynienia za to, co mamy, ponieważ wiele razy nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak wiele pięknych rzeczy mamy, począwszy od życia, zdrowia, naszych działań, naszej misji. Teraz widzimy, że tęsknimy za nimi, bardzo za nimi tęsknimy. Życzę nam wszystkim, aby wkrótce dobry Bóg przywrócił spokój tu, w Brazylii i na całym świecie.”

za: wiara.pl





... swoją „ziemię świętą”

„Święta ziemia” werbistów i sióstr ze zgromadzeń założonych przez św. Arnolda to oczywiście miasteczko Steyl w Holandii, kolebka dzieła naszego Świętego. Termin „ziemia święta” zaczerpnąłem z nowej strony internetowej, utworzonej przez zarząd generalny naszego zgromadzenia w grudniu ubiegłego roku. Jeżeli ktoś z czytelników posługuje się językiem angielskim lub hiszpańskim, to zachęcam do odwiedzenia tej strony, gdzie można znaleźć ogromną ilość materiałów na temat historii i duchowości samego Arnolda Janssena i założonych przez Niego zgromadzeń. Adres strony: vivatdeus.org (nazwa odnosi się do popularnego aktu strzelistego św. Arnolda: „Niech żyje Święty, Trójjedyńny Bóg w sercach naszych”). Strona ta jest owocem postanowienia kapituły generalnej z 2018 r., podczas której zdecydowano, że należy udostępnić naszym współbraciom i współsiostrom oraz szerokiej społeczności wiernych materiały poświęcone duchowości św. Arnolda. Z ogromną satysfakcją możemy stwierdzić, że nasza skromna seria „Werbisci mają...”, poświęcona tejże tematyce, pojawiła się w „Misjonarzu” prawie dwa lata wcześniej.

Wizyta w Steylu jest bardzo ciekawa, bo wszystko w mniejszym czy większym stopniu przypomina nam obecność naszego świętego Założyciela. W chwili obecnej jest to ogromny teren, podzielony na trzy części, a każda z nich jest związana z konkretnym zakonem. Mamy zatem pierwszy dom misyjny pod wezwaniem św. Michała. Jego centralną częścią, „sercem”, jest dwupoziomowy kościół. Bardziej reprezentacyjna, górna część świątyni zachowała swój oryginalny wystrój jeszcze z czasów ojca Założyciela. Natomiast tak zwany „kościół dolny” uległ głębokiej przebudowie po Soborze Watykańskim II. Usunięto stare, neogotyckie ołtarze, zamalowano freski. Dopiero po latach przyszła refleksja, że były to rzeczy cenne i od kilku lat trwają prace nad restauracją fresków.



Sarkofag z ciałem św. Arnolda Janssena SVD w Steylu, Holandia

Ale dom św. Michała to jeszcze daleko do końca naszej podróży. Obok znajduje się dom św. Grzegorza. To właśnie tam mieszkał św. Arnold, kiedy zgromadzenie zaczęło rosnąć, a on sam z przełożonego domu misyjnego stał się przełożonym generalnym zarówno werbistów, jak i sióstr Służebnic Ducha Świętego. To właśnie w domu św. Grzegorza zmarł św. Arnold. Jak na obecne czasy, pomieszczeń jest stanowczo za dużo. Już od dawna nie ma w Steylu seminarium. Wspólnota zakonna też nie imponuje liczebnością. Myślano nawet o sprzedaży dużej części terenu i budynków, ale – o dziwo! – bardzo negatywnie do tego pomysłu odniosły się miejscowe władze, twierdząc, że kompleks klasztorny w Steylu należy postrzegać całościowo, jako zabytek. W związku z tym porzeczano na tym, aby oddać w długoletnią dzierżawę dom św. Grzegorza wraz z przylegającym parkiem, który przeznaczono na dom spokojnej starości.

Z drugiej strony parku, w odległości kilkuset metrów od domu św. Michała znajdują się domy macierzyste sióstr Służebnic Ducha Świętego i Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej

Adoracji. Niezwykle ciekawe są wizyty u sióstr ze zgromadzeń założonych przez św. Arnolda, szczególnie dlatego, że często w naszych opowieściach o duchowym dziedzictwie św. Arnolda zbyt duży nacisk kładzie się na założenie Zgromadzenia Słowa Bożego (księży werbistów), co stało się na początku duchowej drogi naszego Świętego, podczas gdy założenie zgromadzeń żeńskich jest już dziełem o wie-



zdjęcia: Heinz Helf SVD

le bardziej dojrzałym, a przecież tak mało przez werbistów analizowanym. U sióstr możemy też dużo dowiedzieć się o ich późniejszej historii. Błogosławione współzałożycielki zgromadzeń sióstr – Maria Helena i Józefa – umarły dosyć wcześnie, odpowiednio w roku 1900 i 1903, a „postawić na nogi” te zgromadzenia przyszło już takim osobom, jak s. Teresa Messner u sióstr czynnych czy s. Maria Michała u sióstr kontemplacyjnych.

Warto tu przypomnieć, że w Polsce również mamy taką małą „ziemię świętą” św. Arnolda – mowa o Nysie. To w Nysie św. Arnold założył w 1892 r. trzeci dom zgromadzenia. Wiele miejsc jest z nim związanych i podobnie jak w Steylu, znajdują się tam domy wszystkich trzech założonych przez niego zakonów.

Oczywiście, jeżeli mowa o „ziemi świętej”, to od razu chciałoby się udać tam z pielgrzymką. Mieliśmy takie plany ze świeckimi z mojej parafii w Moskwie, ale pandemia pokrzyżowała je bardzo skutecznie. Tymczasem pozostaje więc tylko skorzystać z internetowej kapliczki, która już od kilkunastu lat zachęca nas do modlitwy przy sarkofagu św. Arnolda. Można ją znaleźć pod tym oto adresem internetowym: onlinekapelle.de

Dariusz Pielak SVD

Klasztor misyjnych sióstr
Służebnic Ducha Świętego w Steylu



O. Roman Czajka SVD (1959-2020)



Janusz Brzozowski SVD

Roman urodził się 10 marca 1959 r. w Mrągowie w rodzinie Tadeusza i Danuty z domu Smelczyńska. Miał troje rodzeństwa: dwóch braci i siostrę. Rodzice pracowali w szkolnictwie. W 1966 r. rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Reszlu, a ukończył ją w 1974 r. w Pieniężnie. Następnie uczył się w liceum ogólnokształcącym w Ornecie. Po pomyślnym złożeniu egzaminu dojrzałości w 1978 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął roczny nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie k. Poznania. Po nowicjacie rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie.

8 września 1984 r. złożył w kościele seminaryjnym wieczystą profesję zakonną, a 16 września tegoż roku otrzymał z rąk bp. Wojciecha Ziemby święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął 15 czerwca 1985 r. z rąk kard. Henryka Gulbinowicza.

Po święceniach został przez przełożonych skierowany na studia specjalistyczne z teologii moralnej do Rzymu, które uwieńczył uzyskując w 1989 r. licencjat z teologii moralnej. Przełożeni skierowali go jako wykładowcę do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Pasją o. Romana była praca z ludźmi marginesu, toteż wolny czas poświęcał na wyjazdy do Białegostoku, gdzie

współpracował z o. Edwardem Konkolem SVD i prowadzonym przez niego Stowarzyszeniem Pomocy Rodzinie „Droga”. Obowiązków mu przybywało. W latach 1992-1998 pełnił urząd prorektora Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Od roku 2001 do roku 2007 był se-

kretarzem prowincjalnym. W 2005 r. podjął roczne studia podyplomowe w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień na Wydziale Nauk Humanistycznych i Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Jesienią 2007 r. wyjechał do pracy duszpasterskiej w Rumunii i Mołdawii. W 2017 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Domu Misyjnym św. Kazimierza w Białymstoku-Kleosinie. W 2019 r. został powołany przez przełożonych na urząd kuratora dla osób duchownych oskarżonych lub skazanych za przestępstwa wykorzystania seksualnego małoletnich. W tym samym roku został wybrany na przełożonego wspólnoty Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza.

O. Roman Czajka SVD zaraził się koronawirusem i zachorował na Covid-19. Spędził wiele tygodni w Regionalnym Szpitalu Specjalistycznym w Grudziądzu, gdzie zmarł 4 grudnia 2020 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie.

O. Roman Czajka SVD zaraził się koronawirusem i zachorował na Covid-19. Spędził wiele tygodni w Regionalnym Szpitalu Specjalistycznym w Grudziądzu, gdzie zmarł 4 grudnia 2020 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie.



O. Roman Czajka SVD

foto: Archiwum SVD

ZŁOTY JUBILEUSZ

Licząc od 2020 r., pięćdziesiąt lat wcześniej, w uroczystej procesji, z radością na twarzach, weszło do seminaryjnego kościoła w Pieniężnie jedenastu diakonów. Chór kleryków śpiewał piękny hymn *Ecce sacerdos magnus*.



Chór podczas uroczystości jubileuszowych

Kościół w Pieniężnie był przepięknie wypełniony wiernymi, rodzicami, krewnymi i znajomymi diakonów. Na wielu twarzach widać było uśmiech, łączyła radość, ale i zadumę. W powietrzu unosił się zapach kadzideł. Diakoni doszli do ołtarza, stanęli w jednym rzędzie – młodzi, prosił i gotowi na służbę Bogu, Kościołowi, misjom i wszystkiemu, czego od nich Pan zażąda. Mieli otrzymać święcenia kapłańskie. Głównym celebrazem był abp Adam Kozłowiecki SJ, ordynariusz archidiecezji Lusaka w Zambii. Przebywał wtedy na urlopie w Polsce.

Dzisiaj z całej jedenastki zostało tylko pięciu: jeden na Nowej Gwinei, jeden w Stanach Zjednoczonych (poprzednio pracował w Ghanie), dwóch w Polsce (jeden pracował w Argentynie) i jeden wciąż jeszcze w Ghanie. Planowaliśmy obchodzić złoty jubileusz wspólnie w Polsce. Przygotowania rozpoczęliśmy już w styczniu: gdzie, kiedy, jak, na jak długo. Było wiele propozycji co do miejsca: Pieniężno, Nysa, miłośnicy przyrody chcieli spotkać się nad jeziorem Wigry, niektórzy woleli Gdy-

nię (dom wypoczynkowy prowadzony przez siostry elżbietanki). E-maile „latały” w tę i w tę. Kiedy wszystko było już jako tako uzgodnione, zaplanowane, dopięte prawie na ostatni guzik, powiał chłodny wiatr – Covid-19. Na początku marca ub.r. miałem jesz-

cze nadzieję. Może ta pandemia szybko przefrunie, może ustąpi, może znajdzie jakąś szczepionkę, może coś innego się stanie, może, może... Nic się jednak nie stało, koronawirus szalał dalej. Jubileusz obchodziliśmy tam, gdzie nas Pan Bóg postawił. Wydaje mi się, że najbardziej uroczyste i najhuczniej świętował swój jubileusz o. Marian Faliszek SVD w Papui-Nowej Gwinei, boć wirus potraktował ich dosyć łagodnie. Słyszałem, że również w Pieniężnie świętowali uroczyste i z rozmachem, natomiast skromniej w Chicago w Stanach Zjednoczonych.

WYJĄTKOWO PIĘKNA POGODA

W Ghanie też celebrowaliśmy ten jubileusz 50-lecia kapłaństwa, ale dosyć skromnie, jak na ghańskie warunki. Ghańczycy lubią się weselić, tańczyć i śpiewać „na całego”. Jednak ze względu na Covid-19 oraz związane z tym restrykcje i nakazy, cała uroczystość była trochę spokojniejsza i cichsza. Właściwie wszystkie kościoły i publiczne miejsca kultu religijnego były częściowo zamknięte. Msze św. wolno było celebrować, ale tylko pięć osób mogło w nich uczestniczyć. U nas na Mszy było trochę więcej osób, ale oczywiście z zachowaniem całego, jak to tu u nas nazywają, protokołu, czyli odstęp, mycie rąk, pomiar temperatury i co tam



Dzielenie jubileuszowego tortu. Po prawej – o. Janusz Schilitz SVD

jeszcze. Pogodę mieliśmy też wyjątkowo piękną, słoneczną. Piszę „wyjątkowo piękną”, bo czerwiec w Ghanie to szczyt pory deszczowej. Leje prawie codziennie a ciemne chmury deszczowe niemal dotykają głów. Obiad też, jak na ghańskie warunki, był wyjątkowy. Było trochę gości, był nowy prowincjał, również admonitor, no i radca prowincjalny, o. Marek Dąbrowski, który był jedynym polskim werbistą na tej uroczystości, ponieważ mieszka najbliżej nas, ma tylko 35 km do pokonania. Drugim najbliższym naszej misji mieszkającym polskim werbistą jest o. Stanisław Gergont, ma 300 km do Akry.

Niewiele brakowało, a byłbym nieobecny na tym festynie jubileuszowym. Cały poprzedni tydzień męczyła mnie malaria, oczywiście skutek pory deszczowej i chmury moskitów naokoło. Jeszcze w sobotę po południu byłem na badaniach lekarskich w szpitalu, niedaleko nas. Ordynatorem szpitala jest dr Matylda Victor, która studiowała medycynę w Gdańsku. W Akrze jest spora grupka lekarzy, którzy studiowali w Gdańsku, Krakowie i jeden w Poznaniu. Mają nawet swoje stowarzyszenie i spotykają się regularnie co kwartał, najczęściej w klubie sportowym Tesano. Ja też zaglądam do tego klubu, bo w niedzielne popołudnia grywam w tenisa ziemnego, oczywiście już w zwolnionym tempie. Jestem członkiem tego klubu od 1994 r., kiedy zostałem proboszczem parafii pw. św. Karola Lwangi w Abece (przedmieście Akry). Klub znajduje się na terenie parafii. Od plebanii do klubu jest 15 minut na piechotę. Dawniej było tu pełno Anglików, obecnie zastąpili ich częściowo Azjaci. W klubie jest też duży basen pływacki, ponoć największy w Akrze. Dobre miejsce na relaks.

Złoty jubileusz to dosyć długa podróż, w czasie której wiele rzeczy się wydarzyło i przeżyło. Były stacje w buszu, studia w Waszyngtonie, specjalistyczne apostolaty, trochę pracy w zarządzie, ale najdłuższy odcinek tej podróży to praca w duszpasterstwie miejskim w Akrze i w Temie-Ashaiman (port morski niedaleko Akry). Właściwie miałem zostać w Polsce i studio-

wać, ale chciałem zakosztować trochę pracy misyjnej, no i obejrzeć nieco świata. Po trzech latach miałem wrócić do Polski. Stało się jednak inaczej.

CO ZATRZYMAŁO W GHANIE?

Co zatrzymało mnie w Ghanie? Prawdopodobnie jedno wydarzenie z moich pierwszych lat w Adiemrze. Adiemra była moją pierwszą stacją misyjną po przyjeździe do Ghany. Olbrzymia. Należało do niej 35 stacji – wspólnot dojazdowych. Dzisiaj Adiemra to wikariat apostolski z biskupem, 15 księżmi i 10 siostrami. Ja byłem sam.

W drugim roku mojego pobytu obchodziliśmy uroczystość Bożego Ciała – *Corpus Christi*. Tu był taki zwyczaj, że wszystkie wspólnoty zjeżdżały się do jednej, wcześniej uzgodnionej

Nie było mi to na rękę, ale musiałem jechać, bo miałem przedstawić referat o doksztalcaniu katechistów, za co byłem odpowiedzialny w naszym dekanacie. Pojechałem już wcześniej rano, żeby się nie spóźnić. Chciałem tylko wygłosić referat i zmykać do domu. W czasie spotkania stało się jednak nieszczęście. Zerwała się krótka, ale gwałtowna wichura z deszczem. Kiedy wsiadałem do samochodu, żeby wrócić do Adiemry, podszedł do mnie jeden z katechistów i powiedział przynęcionym głosem: „Proszę ojca, nie możemy jechać, bo droga jest zablokowana. W czasie burzy obsunęło się jedno z przydrożnych wzgórz i odcięło drogę”. Co? Droga zablokowana? Przecież jutro Boże Ciało. Co robić? Jak dostać się do Adiemry? Siedzieliśmy chy-



Procesja podczas Bożego Ciała

stacji i wspólnie świętowały. Uroczystość rozpoczynała się zwykle o godz. 9.00 Mszą św., a po niej odbywała się długa procesja przez całe miasteczko i na końcu adoracja, trwająca zwykle aż do wieczora, bo każda stacja adorowała Najświętszy Sakrament w swoisty sposób. Stacja, w której świętowaliśmy Boże Ciało, nazywała się Dede-so, 10 km od Adiemry – stacji głównej. W sobotę przed Bożym Ciałem mieliśmy jednak spotkanie dekanalne w Kwahu-Tafo (110 km od Adiemry).

ba godzinę, lamentując i szukając wyjścia z tej sytuacji. Zrozpaczeni nic nie wymyśliliśmy. Wtedy przyszedł na plebanie jeden z pracowników leśnych i mówi, że jest wyjście. On zna dróżkę, właściwie ścieżkę, którą moglibyśmy objechać to wzgórze. Droga jest długa i niebezpieczna, ale Land Roverem może się uda. Nie było innego wyjścia, trzeba było ryzykować. Udało się. Objechaliśmy wzgórze, ale dopiero o godz. 20.00 byliśmy w Dede-so. Zatrzymałem samochód, żeby sprawdzić, czy wszyst-

zdjęcie: Janusz Schilitz SVD



zdjęcia: Dorota Sojka SPs



Na misji w Kwasi Fante

ko jest przygotowane. Wszystko było w najlepszym porządku. Wsiadam do samochodu, żeby jechać dalej, samochód jednak ani mruknął. Akumulator był rozładowany. Znowu problem. Iść na piechotę do Adiemry, 10 km, w nocy? Ktoś przyprowadził rower: „Niech ksiądz jedzie rowerem, a my zaopiekujemy się samochodem”. Wziąłem rower i pojechałem, bo co innego miałem zrobić. Na szczęście noc była księżycowa. W Adiemrze byłem o 21.30, oczywiście spocony i zdesperowany. Kucharz siedział jeszcze przed jadalnią i czekał na mnie z kolacją. Powiedziałem mu o swoim nieszczęściu, a on do mnie: „Niech ojciec zje kolację i idzie spać, a ja pójdę do wioski i postaram się o samochód, żeby ojca i ministrantów zawieźć do Dedeso na uroczystość”. Poszedłem za jego radą, z nikłą nadzieją, że coś z tego wyjdzie. Jednak rano, jeszcze było trochę ciemnawo a samochód już stał przed

plebanią. Kiedy ładowaliśmy z ministrantami rzeczy potrzebne do uroczystości, zajechał drugi samochód. Kierowca powiedział: „Słyszeliśmy, że ojciec ma problemy z samochodem. Czy możemy w czymś pomóc?”. Oczywiście podziękowałem ładnie, zapewniając, że już mamy auto. Kiedy wyjeżdżaliśmy, zajechał policyjny Land Rover, też ofiarując swoją pomoc. Byłem zdziwiony i szczerze mówiąc, wzruszony.

BOŻE CIAŁO ZGODNIE Z PLANEM

Uroczystość rozpoczęliśmy planowo o godz. 9.00 na boisku szkolnym, boć mały kościółek nie pomieściłby wszystkich wiernych, a było ich ok. 3 tys. Po uroczystej liturgii mszalnej była długa procesja, no i adoracja, za-

Jedna z wiosek na misji w Kwasi Fante

barwiona elementami lokalnej tradycji, czyli piękne śpiewy, rytmiczne tańce, modlitwy, skecze. Każda wspólnota adorowała Najświętszy Sakrament na swój sposób. Skończyliśmy o godz. 17.00.

Po uroczystości policyjny samochód zawiózł nas do domu. Jeden z policjantów powiedział: „Niech sobie teraz ojciec odpocznie a jutro rano przyjedziemy z naszym mechanikiem i zobaczymy, co z ojca samochodem”. Nazajutrz wcześniej rano byli przed plebanią. Pojechaliśmy do Dedeso. Policyjny mechanik wymieniał akumulator i po 20 minutach by-

łem znowu w domu, czyli w Adiemrze.

Po tych wszystkich niezwykłych przeżyciach, perypetiach, problemach ostatnich trzech dni siadłem sobie w ogrodzie pod pięknym mango, żeby sobie to wszystko przeemyśleć, przeanalizować, logicznie poukładać, zastanowić się nad tym.

Rzeczywiście, takiej życzliwości, takiej solidarności międzyludzkiej, takiej gotowości do pomocy jeszcze nie spotkałem. Pomyślałem sobie: Tu warto pracować.

W Ghanie jestem do dzisiaj. I chociaż w Adiemrze byłem tylko trzy lata i chociaż przeżyłem wiele trudności, to jednak ciężko było stąd odchodzić.



Niedaleko naszej wioski Levubu w Republice Południowej Afryki jest takie miejsce, gdzie w 1990 r. ukamienowano młodego człowieka, który chciał żyć: Tshimangadzo Samuel Benedict Daswa. Już od dziecka wierzył on mocno, że Jezus jest jedynym źródłem świętego życia. Miał rodzinę, dzieci, sam był nauczycielem. Mówiono o nim: Dobry Człowiek! Kiedy ktoś na-

Benedict został ogłoszony męczennikiem Afryki. Ten wesoły, szczery nauczyciel, sportowiec, ojciec i mąż został zabity, kiedy miał 44 lata, ponieważ był przekonany, że święte życie ma sens. Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek robimy, kimkolwiek jesteśmy – idąc przez życie, zostawiamy ślad. Ten prosty nauczyciel i dobry sportowiec został ogłoszony 13 września 2015 r.

chore dziecko albo kiedy brakuje pieniędzy na szkołę. Odpowiedzi przychodzi, czasem już na drugi dzień, bo dobro nigdy nie umiera i znajduje drogi, by dotrzeć do ludzi. Benedict pokazał, że święte życie ma sens i zapłacił za to najwyższą cenę. Afryka i świat nigdy nie zapomną prostego, wiejskiego nauczyciela i dobrego sportowca, dla którego Jezus był największą Miłością.



Anioł z Chiquitania, Boliwia
fot. Ondrej Pesta SVD

gle musiał jechać do pobliskiego szpitala, on zawsze był chętny do pomocy. Ludzie nazywali go bezinteresownym, bo za swoje przysługi nigdy nie chciał pieniędzy, co w tym rejonie jest naprawdę rzadkością. Na każdym targu z owocami można było spotkać dzieci, które chętnie pomagały nosić torby, ale od razu musiały otrzymać za to zapłatę. Czyni Benedicta zapamiętał świat, ponieważ nie przyjmował pieniędzy za udzieloną pomoc, a w tamtym czasie nikt już tego nie robił. W kulturze afrykańskiej niektórzy ludzie wierzą w moc różnych magicznych lekarstw, które dają powodzenie w życiu. Benedict odmówił używania tych lekarstw, ponieważ wierzył, że Jezus wystarczy i każdy sukces w życiu chciał przypisać właśnie Jemu.

2 lutego 1990 r., w nocy, został ukamienowany i zmarł, ponieważ chciał być inny, ponieważ wierzył w święte życie. Powiedział oficjalnie, że nie wierzy w magię, w *muti*, w czarownice, a tego nie zaakceptował jego świat Afryki. Dziwnie jednak, że ci wszyscy, którzy go kamienowali, zachorowali psychicznie, a jeden z nich zginął nagle w wypadku na drodze.

Dolores Zok SSPs

Dzisiejsi aniołowie

błogosławionym (wcześniej, 22 stycznia tego samego roku, papież Franciszek zgodził się na promulgowanie dekretu o uznaniu jego męczeństwa). Nie było ważne to, jakie szaty nosił ten człowiek ani ile fakultetów skończył, w jakim domu mieszkał. Ludzie zapamiętali go jako dobrego i bezinteresownego człowieka, a jego mama wie, że jej syn dalej żyje, przede wszystkim w niej samej! Jego dobroć i szczerość nigdy nie umarły, a święte życie zostawiło wielki ślad. Ludzie w wiosce wieczorami patrzą w niebo i rozmawiają z nim, szczególnie kiedy mają

Tak wiele mogę się nauczyć od tego prostego nauczyciela z afrykańskiej wioski. Wystarczy przecież mieć dobre, bezinteresowne serce i odwagę, by wierzyć w żywego Boga obecnego w naszych czasach oraz służyć w każdej chwili drugiemu człowiekowi z sąsiedniego bloku. Wtedy możemy razem z bł. Benedictem Daswa świętować dzień życia ludzi naprawdę oddanych Bogu. Od chwili beatyfikacji bardzo wielu ludzi przychodzi na grób Benedicta, wierząc, że wysłucha ich prośb. Niektórzy nazywają go Afrykańskim Aniołem, który rozumie troski swego ludu. Życzymy sobie, aby ludzie widzieli w nas aniołów naszych miast i wsi, widząc nasze bezinteresowne serca, otwarte oczy, proste dobre słowa i gesty, bez dyplomacji i udawania, świadczące o tym, że warto oddać życie za Boga i wiarę, z miłości do każdego człowieka, który jest blisko nas, niezależnie od poglądów czy religii. Może wtedy świat uwierzy ponownie w aniołów XXI wieku.

S. Dolores Zok SSPs jest przełożoną sióstr Służebnic Ducha Świętego w Polsce i przewodniczącą Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych.



Lato na Alasce

Lato na Alasce bywa krótkie, ale bardzo intensywne. W sumie nie takie znowu przyjemne. Czarne, ogromne muchy pchają się wszędzie a równie ogromnych komarów jest tak dużo, że w powietrzu można im zdjęcia robić. Całe chmury.

Latem na Alasce nie ma nocy, jest jasno, zresztą już ok. połowy maja słońce zachodzi dopiero przed północą. Kiedyś, chcąc doświadczyć białej nocy, wybrałem się w Newtok

śledzi i łososi, zanim nastanie plaga komarów i much, bo inaczej niewiele pożytku by z tego było. Aż podziw wzbudzają, kiedy te wszystkie czynności wykonują w odpowiednim czasie. Ot, mądrość i doświadczenie.

Latem barki rzeczne dowożą paliwo na resztę roku i większe materiały wykorzystywane na budowach. Zdarza się też, że tego typu rzeczy, z wyjątkiem paliwa, przewożą samoloty transportowe, typu Casa 212, które np. dowiozły mojego quada.



Ślub w Chefnak



W trosce o urodę...



Każde miejsce do zabawy jest dobre...

o godz. 1.30 na spacer w kierunku lotniska. Niewiele z tego przyjemności miałem, bo komary chciały mnie zjeść z butami. Na Alasce trzeba się nauczyć spać, kiedy nie ma nocy – to latem, i funkcjonować, kiedy nie ma dnia – to zimą.

Eskimosi lata nie lubią, ponieważ wiedzą, że to nie jest przyjemny czas. Spieszą się z suszeniem mięsa z fok,

AKCJA PRZESIEDLEŃCZA

Moja kolejna przygoda, którą wyciągają „z szuflady”, miała miejsce w parafii w Newtok. To wioska, znana tu głównie z przesiedlenia ludności na wyższe tereny z powodu zatapiania tych obszarów przez wody, co jest skutkiem globalnego ocieplenia. W związku z tym przyjeżdżają tu dziennikarze z dalekich stron, by potem robić repor-

taże czy pisać mądre artykuły do gazet. Nawet kiedyś udzieliłem wywiadu gościom z Nowego Jorku, którzy kręcili film o Newtok. Wywiad „full wypas”, z makijażem potrzebnym do wystąpienia przed kamerą, którego nigdy później nie widziałem (ale się jeszcze upomnę). Część mieszkańców Newtok już została przesiedlona na Wyspę Nelsona, po drugiej stronie rzeki

– zatoki. Nową wioskę nazwano Mertarvik. Sama akcja wyglądała dramatycznie. Rodzinom mieszkającym tuż nad rzeką kazano opuścić domy i rozlokowano w innych, zanim mieli udać się na nowe miejsce. Ich dotychczasowe domy burzono. Mój sąsiad udzielił gościny w jednopokojowym domku 13 osobom. Jak oni się tam pomieścili? – nie wiem.

POŚWIĘCIĆ NOWĄ WIOSKĘ

Skoro jest ksiądz w wiosce, to trzeba nową wioskę poświęcić. Któregoś dnia umówiłem się z Andrew, że popłyniemy, by to uczynić. I tak się stało. Do poświęcenia czekały: 13 nowych domów, budynek wielofunkcyjny (wykorzystywany jako szkoła, miejsce spotkań, kościół itp.), agregat prądotwórczy itd., a na koniec pole pod cmentarz.

Nie było czasu na przygotowanie się do tej wyprawy, bo zaczynał się odpływ a łódź, taka 6-metrowa z silnikiem, znalazła się już niemal w błocie. „Szybko, szybko!”, wołał ktoś. Spie-

– wołałem. – Tę! Ci, co widzieli całe zajście, nieźle się ubawili. Ktoś mi później przypominał, po co są chodniki. Zrozumiałem. Wracając do tego zdarzenia, trzymałem się chodnika i chciałem się w ten sposób wydostać z bagna. Udało się, ale gumowce zostały, a ja stanąłem cały do pasa w błocie. „To się jakoś oczyści na drugim brzegu.” A tu kolejna niespodzianka. Nie można było odepchnąć łodzi, bo ugrzęzła w mule. No to postaw się a nie daj się! Musiałem pomóc, pchnąć najmocniej jak tylko mogłem. Ostatecznie to też męska duma. Mój zapał okazał się jednak największą głupotą. Zapomniałem, że przecież mam rozrusznik serca. Ścięło mnie i zabolalo, i to mocno. Jednak odpłynęliśmy. W Mertarvik chodziłem półżywy, ale wody święconej wylałem dużo i dużą część książki z błogosławieństwami przerobiłem. Dostałem nawet obiad, razem z budowniczymi wioski. Okazało się, że największą część budowy wykonali żołnierze z Teksasu, których

ło tym razem. Pozostały jedynie wspomnienia o wielkiej głupocie, która mogła okazać się kosztowna. Nie tylko ta, bo zdarzyły się i kolejne, dokuczliwe i tragiczne w skutkach, ale ostatecznie czemuś dobremu posłużyły.



O. Stanisław Róż SVD z dziećmi w Chefnorak



Radość ze wspólnej zabawy

zyłem się. W gumowcach po kolana biegłem wzdłuż lokalnej „autostrady”, tj. drogi zrobionej z desek, jedynej tu możliwości przemieszczania się po suchym lądzie. Łódź była blisko, trawa obok tej drogi piękna, zielona i solidna, więc czemu by nie pójść na skróty. Postawiłem nogi na trawie i wpadłem w bagno niemal po pas. Jak w masło. „Ratunku!

już nie było, ponieważ odjechali, zostawiając inną ekipę budowniczych.

Wróciłem do Newtok. Skontaktowałem się z lekarzem w Polsce, p. Katarzyną. Wyjaśniłem sytuację. Moja głupota, ale zapał był silniejszy niż pełne naładowanie baterijki w rozruszniku. Jednak wszystko skończyło się dobrze. Pobolało jeszcze ze dwa tygodnie i przeszło. Nic się we mnie nie popsu-

MISJONARZ-PIONIER

W Mertarvik nie ma kościoła. Mam jednak wielką satysfakcję i cieszę się bardzo, że byłem pierwszym, który odprawił tam Mszę św. w jednym z domów. Również jako pierwszy błogosławiłem to nowe miejsce, a także jako pierwszy pochowałem tam zmarłego. Szkoda mi tylko było jagód rosnących na polu przeznaczonym na cmentarz... Tyle po mnie tam zostanie. Za kilka lat nikt nie będzie pamiętał, że był tam jakiś obcokrajowiec, który wodą święconą kropił teren i domy. Jednak ziarenko wiary zostało zasiane, a przede wszystkim podlane. Może kiedyś coś wyrośnie, choć gleba jałowa. Pan Bóg ją użyźni i da wzrost. Na razie do podstawowej wiedzy z katechizmu droga daleka, ale trzeba ją było rozpocząć, by ktoś kiedyś doszedł do celu.

I to była kolejna przygoda życia. Ewangelizacyjna czy nie? Nie wiem, ale być może konieczna. Czas pokaże. Póki co, mój rozrusznik pod obciążeniem ma się dobrze. Ostatecznie ma wytrzymać 11 lat a to dopiero drugi rok.





Dekret zniesienia niewolnictwa w Brazylii, o czym jest wzmianka w encyklice *In plurimis*

przez rządy wszystkich potęg kolonialnych Europy i Stany Zjednoczone. Dla misji kluczowe znaczenie miał szósty artykuł traktatów, w którym czytamy: „Wszystkie mocarstwa, które na wspomnianych obszarach mają swoje wpływy lub prawa suwerenności (...), będą chronić i faworyzować wszystkie instytucje religijne, naukowe i dobroczynne bez względu na pochodzenie narodowe i wyznanie. Instytucje te są stworzone i zorganizowane w tym celu, aby nauczać ludność miejscową zrozumienia i docenienia korzyści płynących z korzystania z dóbr cywilizacji. W związku z tym misjonarze, uczeni i badacze z całą ich światą, posiadłościami oraz zbiorami badawczymi są przedmiotem szczególnej ochrony”.

TRAKTATY KONGIJSKIE A MISJE

To zaskakujące oświadczenie stało w wyraźnej sprzeczności z całą dotychczasową, ponad trzystuletnią polityką kolonialną mocarstw europejskich. Nic więc dziwnego, że Traktaty Kongijskie zostały powitane przez misje z zadowoleniem. Przynajmniej na papierze zapewniano godne traktowanie ludności rodzimej. Jednocześnie traktaty dawały misjonarzom wsparcie w walce o zniesienie niewolnictwa i we wszelkich działaniach związanych z alfabetyzacją, kształceniem i opieką zdrowotną nad tubylcami. Oprócz tego gwarantowały wolność sumienia i religii zarówno misjom zachodnim, jak i ludności miejscowej.

Do zagadnienia walki z niewolnictwem i udziału misji chrześcijańskiej w ekspansji kolonialnej Kościół podchodził w kontekście bycia „nośnikiem cywilizacji”. Papież Leon XIII wypowiedział się o tym już w swojej encyklice inauguracyjnej. Następnie wydał dwa listy apostolskie przeciw handlowi niewolnikami w Brazylii i Afryce. Wprowadził specjalną kolektę w uroczystość Objawienia Pańskiego, przeznaczoną na wykup niewolników. W encyklice *In plurimis* wzy-

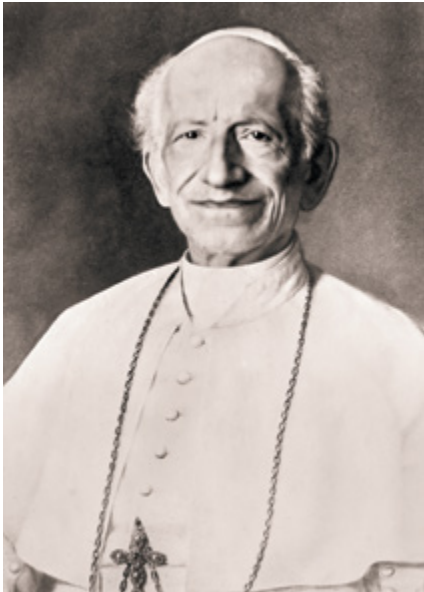
Andrzej Miotk SVD

Misje a kolonializm za Leona XIII

Począwszy od lat siedemdziesiątych XIX w. do I wojny światowej trwał okres nowoczesnej ekspansji kolonialnej. Stopniowo zostały opanowane rejony świata będące do tej pory poza zasięgiem dominacji europejskiej – centralna Afryka i Indochiny.

Na zajętych przez mocarstwa europejskie obszarach władze kolonialne i Kościół kroczyły obok siebie. Zastługą ówczesnego papieża Leona XIII było to, że te związki nie były zbyt silne.

Sygnałem startu do wielkiego wyścigu o Afrykę była konferencja berlińska, która odbyła się w latach 1884-1885. Uchwały konferencji, tzw. Traktaty Kongijskie, zostały podpisane



Papież Leon XIII

który zachowywał papieski podpis jako najcenniejszy skarb, z władcą Abisynii, z szachem z Persji, z indyjskim radżą, z mikado japońskim, a nawet z afrykańskim królem Okolo Samulem Okosi.

WPŁYW POLITYKI KOLONIALNEJ NA PRACĘ MISJONARZY

Działalność misyjna tego okresu była ściśle związana z centralą rzymską, co w konsekwencji prowadziło do silnej romanizacji. Nie mogło to jednak przynieść oczekiwanych sukcesów ze względu na opór kulturowy, szczególnie gdy chodzi o przekazywanie wiary, nauczanie dotyczące życia małżeńskiego i kształcenie miejscowego kleru.

Wielu misjonarzy myślało kategoriami kolonializmu europejskiego i miało nacjonalistyczne nastawienie. Na obszarach protektoratu dążono do powierzania terenów misyjnych

jedynie misjonarzom własnej narodowości. Oczekiwano od nich szerzenia kultury narodowej w języku państwa kolonialnego i pośrednio popierania tendencji imperialistycznych. Jednak o zawłaszczeniu misji dla celów politycznych i polityki dla celów misyjnych można mówić jedynie w przypadku protektoratu francuskiego w Azji. Nie ulega wątpliwości, że zajęcie dzisiejszego Wietnamu przez Francję, jak to przyznano po dziesiątkach lat krwawych prześladowań, było spowodowane przez działających tam misjonarzy francuskich i z ich pomocą.

Misjonarze często występowali jako pionierzy kultury konkretnego kraju europejskiego. Narodowy charakter misji można było odczytać ze stylu budowy kościołów, z zachowania wiernych podczas nabożeństw czy ze śpiewanych przez nich pieśni (w przypadku misjonarzy niemieckich można było nawet rozpoznać diecezję). Religia chrześcijańska wydawała się być artykułem eksportowym kolonializmu europejskiego.

Jednocześnie misjonarze nie mieli prawie żadnego doświadczenia w prowadzeniu misji wśród pogan. Widzimy to na przykładzie pallotynów niemieckich w Kamerunie. „Ich wiedza geograficzna i etnologiczna na temat przedmiotu misji była bardzo znikoma. W ramach przygotowania w Niemczech nie mieli możliwości oparcia się na rozległej i uzasadnionej teorii misyjnej. Ich poczucie wyższości, z cechami rasizmu, było związane z wiarą we własne religijne i kulturowe postąnnictwo”.

Misjonarze tamtego okresu powszechnie podzielali przekonanie, że szerzenie cywilizacji zachodniej stanowi warunek przyścia królestwa Bożego na ziemię. Z tego przekonania wyrastała ich gotowość do współpracy z władzą świecką. Ostatecznie jednak czuli się zobowiązani do głoszenia wszystkim ludziom Chrystusowego orędzia o zbawieniu. ➔

wał wszystkie rządy do współpracy na rzecz zniesienia niewolnictwa. Papież zachęcał także misjonarzy, aby nie szczędzili wysiłków w celu przekazywania niewolnikom wiary i wolności. W ten sposób Kościół jasno określił swoje stanowisko i dążył do uwolnienia ewangelizacji od przedsięwzięć kolonialnych.

W 1894 r. Leon XIII pisał: „Tak dalece jak rozum ludzki jest w stanie ocenić wydarzenia, to wydaje się oczywistym, że Bóg zlecił Europie zadanie, aby rozpowszechniła w świecie dobrodziejstwa cywilizacji chrześcijańskiej”. Jednakże papież odrzucał status misjonarza jako uprzywilejowanego pomocnika kolonizacji. Uznawał przepowiadanie Ewangelii za najważniejsze i wyraźnie przeciwstawiał działalność misyjną kolonizacji.

W interesie postępu misyjnego Leon XIII starał się o względy miejscowych władców i rządów, którzy odwzajemniali się życzliwością dla misji i chrześcijan. Papież nawiązał osobistą relację z sułtanem tureckim Abdul Hamidem. Dalsze kontakty nastąpiły z kedywem z Egiptu,



Grób Leona XIII w bazylice na Lateranie

Od końca

Zacznij od Zmartwychwstania
od pustego grobu
od Matki Boskiej Radosnej
wtedy nawet krzyż ucieszy
jak perkoz dwuczuby na wiosnę
anioł sam wytłumaczy jak trzeba
choć doktoratu z teologii nie ma
grzech ciężki staje się lekki
gdy się jak świntuch rozpłaczę
– nie róbcie beksy ze mnie
mówi Matka Boska
to kiedyś
teraz inaczej
zacznij od pustego grobu
od słońca
ewangelie czyta się jak hebrajskie litery
od końca

Jan Twardowski,
Milczysz ze mną, Poznań 1996



Wizyta w klasztorze
Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji
w Lomé, Togo

fot. Mirosław Wołodko SVD



Mozambik



for. arch. Rozalii Paliczki SSps

S. Rozalia Paliczka SSps na misji w Mozambiku

Republika Mozambiku położona jest w południowo-wschodniej części Afryki nad Oceanem Indyjskim. Państwo to ma powierzchnię ok. 2,5 razy większą od Polski, panuje tam klimat tropikalny i subtropikalny. Ludy Bantu osiadły na tych terenach ok. 2000 lat temu i założyły na południowych i centralnych ziemiach współczesnego Mozambiku wielkie Imperium Monomotapa. Ok. 900 r. ludność zamieszkująca wybrzeże nawiązała kontakty handlowe z Indiami, Persją i Chinami, a przede wszystkim ze światem arabskim. Handel opierał się wówczas na złocie i to właśnie ten cenny kruszec przyciągnął Portugalczyków, którzy, choć szukali drogi do Indii, zainteresowali się także wybrzeżem Mozambiku. Za odkrywcę tej części Afryki dla Europy uznaje się Vasco da Gamę, który przypłynął tam w 1498 r.

Portugalczycy założyli swoją pierwszą placówkę handlową w Sofali w 1505 r., eksportowali złoto i rzucili poważne wyzwanie dominacji arabskiej w tym rejonie. Pod koniec XVII w. kość słoniowa zastąpiła złoto i stała się głównym towarem eksportowym, a ok. 50 lat później z Mozambiku zaczęto wy-

wozić także niewolników. Zarządzanie Mozambikiem odbywało się w indyjskim Goa do 1752 r., kiedy kraj ten został przejęty bezpośrednio przez portugalskich kolonizatorów w Lizbonie. W wyniku tego związku z Indiami, liczne społeczności Hindusów parających się handlem osiedliły się w Mozambiku, a ich wpływy są widoczne do dziś.

Na początku XX w. ogromne połacie ziemi w Mozambiku były dzierżawione i administrowane przez prywatne firmy. Ich głównym celem była produkcja rolna, dlatego kumulowały one wielkie obszary ziemi, przez co wzrastała liczba biednych czarnoskórych rolników. Represje i wyzysk przyczyniły się do rozwoju ruchu niepodległościowego i wybuchu powstania w 1962 r. Walka zbrojna doprowadziła do niepodległości, ogłoszonej 25 czerwca 1975 r. Niezależność od kolonizatora nie przyniosła jednak Mozambikowi dobrobytu, lecz kolejną 17-letnią wojnę domową, która zakończyła się dopiero w 1992 r. W październiku 1994 r. odbyły się pierwsze wielopartyjne wybory prezydenckie.

W październiku 2017 r. na terenie Mozambiku pojawiła się komórka ISIS,

ŚWIAT MISYJNY



MOZAMBIK:

- powierzchnia: 799 380 km² (36. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 30,8 mln (46. miejsce na świecie), w tym ludy: Makwa 47,3%, Tsonga 23,3%, Malawi 12,0%, Maszona 11,3%, Jao 3,8%
- stolica: Maputo
- język urzędowy: portugalski
- religie: katolicy 27,2%, muzułmanie 18,9%, chrześcijańscy syjonisci 15,6%, ewangelicy i zielonoświątkowcy 15,3%, anglikanie 1,7%
- jednostka monetarna: metical (MZM)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 1281 USD (2019 r.; 223. miejsce na świecie)

czyli tzw. Państwa Islamskiego, działające wcześniej na Bliskim Wschodzie. Pierwsze ataki ekstremistów na ludność cywilną i służby bezpieczeństwa w północnej prowincji Cabo Delgado miały miejsce w czerwcu 2019 r. Jednym z brutalniejszych ataków był napad na wioskę Muatide w listopadzie 2020 r., gdzie ponad 50 osób zostało ściętych, a ich ciała poćwiartowane. W marcu tego roku islamscy bojownicy zaatakowali konwój, którym ewakuowano zagranicznych pracowników z hotelu, znajdującego się na terenie objętym walkami. W sumie z rąk islamskich bojowników zginęło dotąd ok. 2,5 tys. osób, a 700 tys. musiało opuścić swoje domy.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, tvn24.pl, bbc.com, mozambique.co.za

Rozalia Paliczka SSps • MOZAMBIK

W kuluarach życia misyjnego

... Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28,20).



S. Rozalia Paliczka SSps ze współsiostrami w Nhacafula

Chrystus niegdyś powoływał ludzi, jak powołuje i dziś, by szli i głosili Jego królestwo. Odpowiadając pozytywnie na głos Pana, nie miałam pojęcia, co mi przyjdzie robić w życiu. Wiedziałam tylko tyle – głosić Jego królestwo! Praca pastoralna, charytatywna, socjalna, medialna, w zakresie edukacji i zdrowia, ogólnie nazywając, to główne dziedziny głoszenia Dobrej Nowiny przez nas, misjonarki ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego.

Obecnie pracuję przy parafii św. Karola Lwangi w Mozambiku, pozostającej jeszcze bez proboszcza. Jako wspólnota sióstr misyjnych jesteśmy odpowiedzialne za kościół parafialny, jak również za wiele wspólnot chrześcijańskich rozsianych w buszu. Pracy pastoralnej nie brakuje, ale brakuje sił i rąk do pracy. Po wielu latach życia zakonno-misyjnego we wspólnotach międzynarodowych mam spory zasób wie-

dzy i duże doświadczenie pracy na misjach, jednak chciałabym podzielić się tym, co dzieje się na co dzień w mojej wspólnocie na placówce misyjnej a co rzadko jest przedmiotem zainteresowania mediów.

TWÓRCZA INWENCJA

W domu nie mamy elektryczności, ale jest oświetlenie solarne i lodówka, która, pracując jako tako, pozwala na przechowanie żywności. Moją dzień zaczyna się o godz. 5.00 śpiewaniem hymnów na cześć Stwórcy. Przedtem jednak trzeba przygotować śniadanie, jeśli w danym tygodniu przypada mi dyżur „zaspokajania głodu” wspólnoty. Gotujemy na piecyku, opalanym węglem lub drzewem, albo na kuchence gazowej. Gotowanie to nie lada wyzwanie, kiedy nie ma się do dyspozycji znanych sobie produktów; tu mamy do wykorzystania ryż, mąkę kukurydzianą, maniok, różne rodzaje zieleń, tropikalne owoce itp. Dodatkowo trzeba wypiekać chleb pszenny, bo mąki żytniej nie ma. Próbuje różnych przepisów, korzystając z Internetu, i myślę, że piekarnie byłyby zachwycone naszymi „wynalazkami”. Jako że we wspólnocie pochodzi-



S. Rozalia w odwiedzinach u jednej ze wspólnot



zdjęcia: arch. Rozalii Paliczki SSPS

Spotkanie formacyjne z katechetami

my z różnych kultur i kontynentów, w kuchni każda z nas musi się wykazać inwencją twórczą oraz pokorą ciągłego uczenia się. I tak wychodzą spod naszych rąk zupełnie nowe potrawy, które – choć nigdy nie będą opatentowane ani też nie mają nazwy – są jedyne w swoim rodzaju. Czy smaczne, to już inna sprawa, w każdym razie nikt nie narzeka!

NIE POTRZEBA JOGGINGU

Wodę do mycia, prania, czyszczenia, pojenia zwierząt mamy ze studni głębinowej; jest lekko słona, dla nas do picia raczej się nie nadaje. Mamy dwie duże cysterny, w których gromadzimy deszczówkę i to ta woda stanowi źródło wody pitnej; musi nam ona wystarczyć na rok. Nie mamy pralki, więc pranie wykonujemy zawsze ręcznie, w temperaturze 35-50 °C!

Wokół naszego domu mamy ok. 1 hektara ziemi i dodatkowo ziemię do uprawy na starej opuszczonej misji. Od grudnia do marca panuje tu tzw. pora deszczowa – „tak zwana”, bo czasami bez deszczu lub z opadami tak skąpyimi, że aż dziwi, iż cokolwiek rośnie i wydaje plon. Tak więc uprawiamy naszą ziemię, by mieć co włożyć do garnka, jak i móc nakarmić nasz dobytek – kury, kaczki i psy. Kopaczki, czyli motyki są ciągle w ruchu i to nie byle jakim, bo trawsko rośnie w oczach, nie do porównania z tym, co znałam w domu. Mieśnię szybko



się wyrabiają, nie potrzeba ćwiczeń ani joggingu, a nocą szybko zapada się w sen i śpi jak kłoda drzewa. Co do nocy, to najgorętsze miesiące (listopad – maj) przesypiam na betonowej podłodze, ze względu na upały. Wszystkie kości dają o sobie znać i bołą, ale z czasem i one muszą „pogodzić się” z faktem, że nie ma wyjścia.

KURY, PERLICZKI I KACZKI

Dzięki wspólnemu wysiłkowi możemy delectować się owocami naszej pracy – dynie, pomidory, ogórki, melony, kukurydza, bakłażany, fasola są ozdobą na naszym stole przez parę miesięcy. Psy, kury i gołębie to osobny rozdział. Mamy ok. 100 kur (kury i karczeta), w tym 16 perliczek i 8 kaczek. Wyżywić to bractwo, to nie bagatel. W miesiącach, kiedy w ogrodzie

wszystko rośnie, są zamknięte w zagrodzie, natomiast po zbiorach mogą swobodnie chodzić po polach. Jedzą plewy kukurydziane, które kupujemy u tutejszych młynarzy, jak i trawę, którą ściągamy w buszu. Po zbiorach mają lepsze jedzenie – sorgo i kukurydzą. Wydają się zawsze nienasycone. Ale odpłacają się nam jajami, których nigdy nie brakuje: sadzone, smażone, w sosach, w deserach, w ciastach... Na noc zamykamy je w kurniku, bo i tu nie brakuje złodziei, ale także węży czy żmij, a te, jak się wydaje, gustują w kurach!

PSY I GOŁĘBIE

Mamy też trzy psy: rasowego i dwa kundelki, w tym suczkę. Gotujemy dla nich co dwa dni masę z mąki kukurydzianej z jakimś lepszym dodatkiem. Trzeba dbać o ich higienę, bo kleszcz tu nie brakuje, więc musimy regularnie czyścić obojciec i budę. Nasza suczka nie ma szczęścia w byciu mamą, bo już trzy razy się oszczeniła, ale zawsze po jakimś czasie pieski zdychały – i jej, i nam było ciężko. Psy to nasza straż nocna, ostrzegają także przed węzami.

Wśród dobytku jest również stado gołębi, ok. 30 sztuk, które żyją swoim życiem w gołębniku, rozmnażają się i szukają pożywienia w kurniku! Na noc zamykamy też gołębnik, bo sowy kłusują niemiłosiernie, a jest ich tu pełno. Noce są pełne śpiewu cykad i niebo pięknie rozgwieżdżone, takiego nie zobaczy się już w Europie, chyba że podczas awarii elektryczności!

JESTEŚMY W JEGO RĘKACH

Przed wyjazdem na misję zawsze nam mówiono, że trzeba ciągle się czegoś uczyć, szczególnie żyjąc we wspólnocie międzynarodowej. To prawda, umysł musi ciągle pracować, przez co nie ma czasu na starzenie się! Mimo że Covid-19 szaleje, Pan Bóg jest i czuwa nad nami – cokolwiek by się nie stało, jesteśmy w Jego rękach i to daje nam radość, nadzieję i pokój.

Niech Pan wszystkim błogosławi! Dziękuję za modlitwę i każdą pomoc.





Mali misjonarze miłosierdzia



Niedziela Miłosierdzia w obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego

Jezus Chrystus prawdziwie zmarł, twychwstał! On żyje! On żyje w sercach dzieci uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi, w Ugandzie!

10 kwietnia br. obchodziliśmy wigilię Miłosierdzia Bożego i ostatni dzień nowenny, prosząc za dusze obojętne, zimne, które nie odpowiadają na Bożą miłość i Boże miłosierdzie. Serca dzieci, małych misjonarzy, które tego dnia miały swoje spotkanie, na pewno nie były zimne. Afrykańska pogoda z temperaturą powyżej 30 °C na pewno przyczyniła się do radosnej i gorącej atmosfery.

Dzieci z Papieskich Dzieł Misyjnych odbyły długą podróż, nieco dłuższą niż uczniowie z Emaus. Z trzeciej strefy obozu, Yoyo, położonej na północy Ugandy, dzieci docierały na piechotę, a z pozostałych czterech stref – Swinga, Bidibidi,

Abrimajo i Ariwa przyjechały ciężarówkami. Pomimo włożonego wysiłku i zmęczenia, wchodziły na miejsce ze śpiewem. W końcu radosnego dawcę miłuje Pan! A dzieci śpiewały: *I belong to Jesus* („Należę do Jezusa”) i wydaje się, że On odpowiadał im również miłością i przepięknym słońcem, po kolejnej deszczowej nocy. Co najważniejsze, dotarły szczęśliwie i wróciły jeszcze bardziej szczęśliwe do swoich rodzin i kaplic jako mali misjonarze miłosierdzia.

Dzieci przybyły do nas z 30 różnych stacji misyjnych, ale czuły ducha wspólnoty, ducha wzajemnej przyjaźni i pokoju. Docierały już dzień wcześniej, w piątek, aby sobotę spędzić razem i w niedzielę od samego rana być świadkami żyjącego Pana i Jego miłosierdzia wśród swoich rówieśników, nieco starszej mło-

dzieży i dorosłych, a przede wszystkim w swoich rodzinach już u siebie w domu.

Ich serca pałały miłością do Jezusa nie tylko „przy łamaniu chleba” w czasie Eucharystii, a potem w procesji przez całą wioskę i podczas adoracji, ale przez całe dwa dni bycia razem. Wspólne gry i zabawy pozwoliły nawiązać współpracę pomiędzy kaplicami. Prezentacje śpiewu i tańców z poszczególnych stref sprawiły dużo radości.

Szczególnie dobrze będzie zapamiętana prezentacja wykonana przez dzieci z plemienia Nuer z kaplicy św. Piotra i Pawła w Bidibidi, gdzie dzieci w ekwilibrystyczny sposób, na gwizdek animatorki Rhode „wyginały swoje ciała śmiało” jak żołnierze, ale żołnierze Chrystusa (zob. 2 Tm 2,3), ubrane w uniformy



Procesja, jakiej wielu dotąd nie widziało...

Chrystusa czy stroje dzieci różańcowych z Bidibidi. Piękne koszulki polo otrzymały dzięki Fundacji Dzieci Afryki. Dzięki nim podkreśliły swoją tożsamość i wspólnotę. Widok prawie 600 dzieci przemierzających wioskę we wspólnej procesji w tych samych koszulkach i w tych samych spodenkach i spódniczkach (dzięki wsparciu zaprzyjaźnionej parafii św. Arnolda Janssena z Olsztyna) był imponujący. Mieszkańcy wioski mówili, że jeszcze czegoś takiego w życiu nie widzieli.

Bo też naprawdę się działo. Były przecież dzwonki, tradycyjne wuwule, a przede wszystkim Jezus z nami w Najświętszym Sakramencie, jak również obraz Miłosierdzia Bożego. Były kadzidła, flagi i chór misyjnych dzieci, których głosy łączyły się z chórami aniołów i świętych w czasie wspólnej procesji wychwalającej miłosierdzie Boże. Wszystko przebiegało może w nieco spontaniczny, afrykański, ale piękny sposób – serce biło i pałało w rytm afrykańskich bębnow. Procesja zakończyła się krótką adoracją z prośbą o miłosierdzie dla uchodźców i całego Sudanu Południowego. Było również przedstawienie o życiu św. Arnolda Janssena,

zdjęcia: Francesca Ratajczak SSPS



Bez tańców ani rusz...

który – inspirowany przez miłosierdzie Boże i uskrzydłony mocą Ducha Świętego – założył trzy zgromadzenia: Zgromadzenie Słowa Bożego (werbiści), Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego i Siostry Służebnice Ducha Świętego od Wyczystej Adoracji.

Po zakończonym spotkaniu dzieci z obozu dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi w Ugandzie wyruszyły do swoich domów, rodzin, szkół, kaplic, aby dzielić się

radością Bożej miłości i Bożego miłosierdzia. Ich serca pałają i miejmy nadzieję, że cały czas będą pałać – również pewnego dnia w drodze powrotnej do Sudanu Południowego.

A czy w naszych sercach jest wystarczająca iskra, a może płomień miłosierdzia, który może rozpałcić świat? Sobie i Wam życzę, aby nasze serca wiecznie pały.

Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata!

Andrzej Dzida SVD, Bidibidi



Blachy na misyjne dachy



zdjęcia: Krzysztof Pawlukiewicz SVD

Werbistowski dom misyjny w Mananjary

Pochodzę z małej miejscowości Komarówka Podlaska, leżącej na wschodzie Polski w diecezji siedleckiej. Po ukończeniu formacji seminaryjnej w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie i nauki języka francuskiego w Paryżu w 1992 r. wyjechałem na misje na Madagaskar. Przez rok uczyłem się malgaskiego w Ambositra i przez dwa lata szlifowałem go w werbistowskiej parafii w Vohilavie w diecezji Mananjary.

parafii i wybudowałem tam kościół. Po 7 latach pracy zostałem skierowany do pracy w Mananjary jako przełożony naszego pierwszego domu, który stał się domem regionalnym. Obecnie pracuję tutaj z moimi współpracownikami z Polski: o. Zdzisławem Gradem, o. Czesławem Sadeckim i o. Adamem Brodzikiem. Nasza wspólnota misjonarzy werbistów liczy 22 osoby z Indonezji, Ghany, Filipin, Wietnamu, Indii, Papui-Nowej Gwineji, no i oczywiście z Madagaskaru.

skim – malgaskim, a językiem administracyjnym na Madagaskarze jest francuski. Czerwona Wyspa otoczona jest innymi wyspami i archipelagami, w tym Mauritiusem, Seszelami, Majottą, Komorami i Reunion. Kraj jest podzielony na sześć historycznych prowincji o tej samej nazwie, co ich stolice: Antananarivo lub Tananarive, Antsiranana lub Diego-Suarez, Fianarantsoa lub Fianar, Mahajanga lub Majunga, Toamasina lub Tamatave i Toliara lub Tulear. Klimat jest tropikalny. Zima na Madagaskarze jest mroźna i sucha, a lato gorące i wilgotne. Na tej wielkiej wyspie zdecydowaną większość populacji stanowią chrześcijanie – katolicy i protestanci. Jest też część mieszkańców wyznania muzułmańskiego, ok. 10-13%, oraz wyznawcy tradycyjnych religii.

W tym liście chciałbym prosić o wsparcie materialne, którego potrzebujemy na remont naszego domu regionalnego w Mananjary. Naprawy wymaga dach. Dom, zbudowany przed 30 laty, musi dobrze służyć współbraciom pracującym w buszu i przejeżdżającym do nas na leczenie i odpoczynek czy w celu załatwienia różnych spraw dla swoich parafii w buszu.



Dach wymagający naprawy

Następnie zostałem ekonomem i przez 10 lat pracowałem w Mananjary, jednocześnie budowałem pierwszy dom werbistowski. Potem zostałem przeniesiony do pracy w stolicy – Antananarywie na stanowisku sekretarza administracyjnego episkopatu malgaskiego. Po 10 latach rozpocząłem pracę proboszcza w Ambatobe w jednej z nowych parafii w stolicy. Miałem za zadanie utworzenie

Madagaskar to ogromna wyspa i kraj położony u południowo-wschodnich wybrzeży Afryki, na Oceanie Indyjskim, oddzielony od kontynentu Kanałem Mozambickim. Jest to czwarta co do wielkości wyspa na świecie, o długości 1580 km i szerokości 580 km, o powierzchni 587 tys. km². Malgasze to ludy austronezyjskie, posługujące się językiem malajsko-polinezyj-

W wielu miejscach dach na naszym domu przecieka i woda wdziera się do wnętrza. Aby zmienić tę sytuację, musimy wymienić niektóre blachy na dachu, niektóre na nowo pomalować, wymienić rynny. Może uda się wszystko zrobić, dzięki pomocy z Polski w ramach akcji „Blachy na misyjne dachy”.

Krzysztof Pawlukiewicz SVD



Ojciec Malek i jego dzieło dla Kościoła w Chinach

W wydawnictwie Verbinum ukaże się wkrótce publikacja poświęcona wybitnej postaci zmarłego w 2019 r. werbisty, o. prof. Romana Malka, który swoje misjonarskie serce poświęcił sprawie chińskiej. Będzie ona wyrazem szacunku i wdzięczności za to, co o. Roman Malek SVD uczynił dla Kościoła powszechnego – w tym dla Kościoła w Chinach, w Niemczech, w Polsce i dla Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Publikacja ukaże osobę misjonarza werbisty i uczonego, który przez wiele lat wykonywał swoją pracę z ogromną charyzmą i pasją, a także zainspirował wielu współbraci i świeckich do włączenia się w jego dzieło i do kontynuowania go. Przez lata pracy naukowej, szczególnie jako wykładowca uniwersytetu w Bonn, redaktor naczelny naukowego czasopisma „Monumenta Serica – Journal of Oriental Studies” i wieloletni dyrektor Instytutu Monumenta Serica i China-Zentrum w Sankt Augustin w Niemczech, zainspirował i przygotował wiele osób do pracy na rzecz Kościoła w Chinach oraz na rzecz chińskiej kultury. Niektórzy z nich zamieścili swoje teksty w przygotowywanej księdze, wyrażając tym uznanie i wdzięczność śp. o. Romanowi Malkowi.

Księga pamiątkowa składa się z części: naukowej, zawierającej artykuły związane z osobą i twórczością o. Malka oraz o chińskiej historii intelektualnej i chrześcijaństwie w Chinach; wspomnieniowej, w której autorzy wspominają spotkania, przygody, a przede wszystkim współpracę z o. Malkiem; a także z obszernego biogramu śp. o. prof. Romana Malka wraz z ilustracjami.

Księga pamiątkowa, zatytułowana *Profesor Roman Malek SVD i jego dzieło dla Kościoła w Chinach*, jest przedsięwzięciem międzynarodowym. Prace nad nią toczyły się w Sankt Augustin k. Bonn, a konkretnie w Instytucie Monumenta Serica, tj. w miejscu ponad 40-letniej pracy o. Malka, gdzie o. prof. Zbigniew Wesołowski SVD wraz ze swoim zespołem (dr Barbara Hoster i dr Dirk Kuhlmann) opracowywał artykuły obcojęzyczne do przyszłej publikacji. Drugim miejscem prac redakcyjnych było Pieniężno na Warmii, gdzie o. Michał Studnik SVD (we współpracy z o. Wesołowskim) opracowywał teksty w języku polskim.

Wydawnictwo Księża Werbistów VERBINUM

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl

Krzyżówka misyjna nr 291

1		2		3		4	5		6	
		29					33			
7		14		35		6				
						8				
	26				11		13		24	30
9			10		11					
			4							
	8		12							
					23		28		10	
	13									
		34				22				
14						15		16		17
	1		27			32			16	
					18					
		20		7						12
19							15			
	5		19							
					20					
		2		21		18		31		
21										
	9								25	3

Znaczenie wyrazów: **1)** nasza waluta; **2)** Roman Wilhelmi; **3)** skrzydlaty koń będący symbolem poetyckiej weny; **4)** nóż do drewna; **5)** książeczka z tekstami i nutami piosenek; **6)** samica ryb gotowa do tarła; **7)** miara długości często występująca w Biblii; **8)** niejeden w koronie na skroniach ukrzyżowanego Chrystusa; **9)** śląski taniec jak dawna moneta; **10)** Majka, piosenkarka („A ja wolę moją mamę”); **11)** skrzynia do prac podwodnych; **12)** zbiornik do przechowywania zgromadzonej wody; **13)** uderzenie ostrym narzędziem; **14)** najśłynniejsza publikacja Jana Parandowskiego; **15)** M-1 dla auta; **16)** góry z Biełuchą; **17)** coś bez wad; **18)** liczba wszystkich egzemplarzy danego numeru „Misjonarza”; **19)** tłum pasażerów w autobusie; **20)** stado wilków; **21)** odznaczenie.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 289: POWOŁANY, BY STAĆ SIĘ BLIŻNIM INNYCH (papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*, nr 81).

Nagrody wylosowali: Renatka Dowiel (Raczk), Piotr Wykurz (Kraków), Piotr Kamiński (Ustroń), Weronika Zarzycka (Koszalin), Tadeusz Godlewski (Ostrołęka). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 35, utworzą rozwiązanie: cytaty z encykliki papieża Franciszka *Fratelli tutti*, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.



Idźcie na cały świat



Fragment figury Pana Jezusa
w werbistowskim domu misyjnym w Nysie
fot. Andrzej Daniłowicz SVD

**... uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy
i pokorny sercem... (Mt 11,29).**

Po miesiącu maryjnym, w czerwcu zwracamy się do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Bliska jest nam atmosfera nabożeństw czerwcowych. Trwanie w skupieniu przed Najświętszym Sakramentem. Świątynie wypełnione wonią kadzidła.

I litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa, z zawierzeniem Mu samych siebie i całego rodzaju ludzkiego. Na wezwania organisty lub przewodnika modlitw: Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości, ... Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne, ... Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia..., świadomi własnej nędzy, odpowiadamy: Zmiłuj się nad nami.

Te wezwania, obrazujące człowieczeństwo spełnione w całej pełni w Jezusie, kończą się naszym szczerym wołaniem i pragnieniem: Jezu cichy i pokornego Serca, uczyn serca nasze według Serca Twego.

Bo każdy uczeń Jezusa w głębi serca bardzo pragnie być takim jak On.

**Czy pragnę naśladować Jezusa
całym sobą?**

**Czy Jezus jest jedynym
i najważniejszym ideałem
mojego życia?**

**Czy moje serce jest już troszeczkę
podobne do Serca Jezusa?**

Władysław Madziar SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl



W Grodkowie, woj. opolskie
fot. Andrzej Danilewicz SVD

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

W dobrych zawodach wystąpić,
bieg ukończyć, wiary ustrzec.

por. 2 Tym 4,7

